



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 806

POMARAŃSKI
LEGION

1484

W AWANGARDZIE ZE WSPOMNIENIŃ PIŁSUDCZYKA

WYDANIE DRUGIE

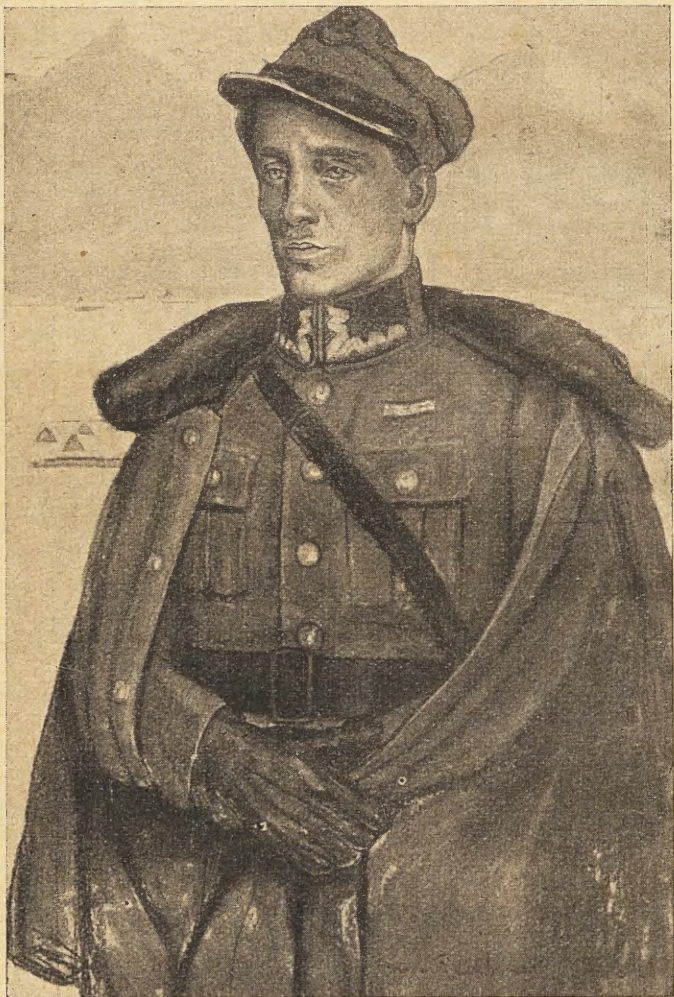


W A R S Z A W A 1 9 3 4
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY



W AWANGARDZIE





Autor wspomnień
według portretu ś. p. Jana Rembowskiego.

806

leg. 1184

KPT. DR. STEFAN POMARAŃSKI
B. OFICER I BRYGADY LEGJONÓW

W AWANGARDZIE
ZE WSPOMNIENIŃ PIŁSUDCZYKA

WYDANIE DRUGIE

W A R S Z A W A 1 9 3 4
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU I PRZEKŁADU ZASTRZEŻONE

POŚWIĘCAM BRACIOM SWYM — ŻOŁNIE-
RZOM PIERWSZEJ BRYGADY LEGJONÓW:
ZYGMUNTOWI — BYŁEMU SIERŻANTOWI
III BATALJONU 1 PUŁKU STRZELCÓW
i JÓZEFOWI — BYŁEMU KAPRAŁOWI
I BATALJONU 7 PUŁKU STRZELCÓW.

PRZEDMOWA DO II WYDANIA.

Po blisko 20 latach wydaję ponownie swe „Wspomnienia pitsudczyka“. Składają się na nie dwie broszury: „W awangardzie“, której tytuł zostawiam dla nowej książki, oraz „Z cyklu «Lista strat»“, wydana w 1915 roku w Warszawie, a nie w Zamościu czy Lublinie, jak ze względów konspiracyjnych podano na dwóch kolejnych jej edycjach. Były to moje pierwsze drukowane książki, bezmała że pierwociny literackie.

Do genezy wspomnień bojowych, przedstawionej w przedmowie do I wydania, winienem tu dodać parę informacji, dotyczących owej „Listy strat“. Otóż wspomnienie o Herwinie — swoim byłym dowódcy kompanji — napisałem pod świeżem wrażeniem śmierci w czerwcu 1915 roku, kiedy ranny leczyłem się w szpitalu w Witkowicach, i wkrótce potem wydrukowałem je w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“. Natomiast wspomnienie o Franku Grudzińskim skreśliłem w parę miesięcy po jego zgonie, w listopadzie 1915 r. w Warszawie, gdzie byłem odkomenderowany do prac w P. O. W. Ostatnie ukazało się po raz pierwszy w broszurze, którą

właśnie nazwałem cyklem „Lista strat“, bowiem zamierzałem wtedy innym nieodżałowanym swym towarzyszom broni poświęcić następne. Plan ten jednak w wirze prac P. O. W. nie doszedł do skutku.

Nie wiem, czy które z tych wspomnień było kiedy przedrukowywane gdziekolwiek, jak to miało miejsce z „bojowemi“, zebranemi w broszurze „W awangardzie“. Jedyne prof. Tokarz, pisząc swój piękny szkic o Grudzińskim (Kraków 1919 r.), korzystał zeń niewątpliwie.

Natomiast inne drukowano niejednokrotnie. Tak więc wspomnienie „W awangardzie“ w 1919 r. powtórzył „Wiarus“, w 1924 r. „Polska Zbrojna“ w Nr. 214 p. t. „Szlakiem pierwszej kadrowej“, w 1925 r. „Podoficer Rezerwy“, ponadto w 1934 r. część początkową przedrukowano w jednodniówce „Zarzewie“, oraz w Nr. 9 czasopisma Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Naród i wojsko, wreszcie całość w specjalnym zeszycie „Strzelca“ w dwudziestolecie przejścia granicy przez „kadrówkę“, oraz w Nr. 216 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego z dnia 6 sierpnia 1934 r. i początkową część w dodatku do tegoż w Nr. 32 „Kurjera Literacko-Naukowego“, a dokończenie w Nr. 215 wydawanego przez tenże I. K. C. dziennika „Tempo dnia“; wspomnienie „Atak nocny na Chyżówki“ przedrukował prof. Tokarz w jednodniówce „Żołnierz Polski“, wydanej w Warszawie w 1919 r., a w redakcji, uzupełnionej następnymi walkami na Podhalu, wydawnictwo zbiorowe „Ge-

njust Niepodległości“ w III wydaniu książki „Józefowi Piłsudskiemu w hołdzie“ (Lwów 1932 r.).

Wszystkie opowiadania powtarzam prawie bez zmiany, mimo widocznych niedomagań i chropowatości literackich, które dziś mnie rażą. Nie chciałem im jednak odbierać piętna bezpośredniości, jaka je cechuje, a co pod pewnemi względami przesądza o ich wartości. Proszę więc czytelnika o wyrozumiałość pod tym względem.

Odsyłacze, któremi tu i ówdzie objaśniono tekst, wydały się niezbędne, bowiem wydanie to przeznaczono przede wszystkim dla bibliotek żołnierskich.

Autor.

Warszawa, w sierpniu 1934 roku.

PRZEDMOWA DO I WYDANIA.

Genezą urywków, podanych w niniejszym zbiorku, była odprawa pułkowa w lutym 1915 r. w Wilamowicach, na której pułkownik Śmigły podnosił doniosłość kroniki dni naszych i zachęcał do spisania swych wrażeń i przeżyć. Szczęśliwa inicjatywa pułkownika Śmigłego dała wiele mniej lub więcej cennych przyczynków do dziejów naszej brygady, a w szczególności pułku 1 piechoty. Między innymi pracę podjęli: kapitan dr. Marjan Kukiel, który opracował nieogłoszony jeszcze fragment o udziale 1 p. p. w bitwie pod Łowczówkiem, major Stanisław Bukacki-Burhardt, który ogłosił ścisłą informację z tejże bitwy w „Wiciach“ warszawskich (lipiec 1915 r. Nr. 12 i 13), porucznik Jan Czesław Młot-Fijałkowski, który podał swój piękny raport z potyczki pod Czarkową, ogłoszony przeze mnie w „Nowej Reformie“, a przedrukowywanej kilkakrotnie, wreszcie moje wspomnienia, które rozpoczęła „Potyczka pod Uciskowem“, drukowana w „Wiadomościach Polskich“ w Nr. 23 z dnia 28 marca 1915 r. w Piotrkowie — podpisana literami początkowemi mego pseudonimu i nazwiska S.B.P.

Urywek ten przedrukowany był w zbiorowej książce, wydanej przez profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Wacława Tokarza p. t. „Legjony na polu walki“, Piotrków 1916 w t. I na str. 188. i nast., w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“, wreszcie w kompilacji pana Józefa M. Musiałka p. t. „Rok 1914, przyczynek do dziejów Brygady Józefa Piłsudskiego“, Kraków 1915 na str. 81 i nast., bez podania źródła i autora, co zaznaczam, by bardziej spostrzegawczy czytelnik nie posądził mnie o plagiat.

Ośmielony wydrukowaniem wspomnienia i zachęcony przez kapitana Marjana Kukiela oraz redaktora „Wiadomości Polskich“, dr. Stanisława Kota, podjąłem opracowanie bitew i potyczek, w których miałem szczęście brać udział. W ten sposób powstały: „Atak nocny na Chyżówki“, drukowane w „Wiadomościach Polskich“, następnie dwukrotnie przedrukowane w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“ i uzupełnione dalszemi walkami pułku na Podhalu aż po Nowy Sącz w zbiorowym wydawnictwie p. t. „Z bojów Brygady Piłsudskiego“, Kraków 1915, str. 52 i nast. — podpisane temiż literami S. B. P., oraz „Bój anieliński“, drukowany w „Wiadomościach Polskich“ i w „Wiedeńskim Kurjerze Polskim“ (z dn. 1—3 Maja 1915 r.).

Wracając ze szpitala przez Piotrków, na prośbę prof. Tokarza napisałem do pomienionego już zbiorowego wydawnictwa p. t. „Legjony na polu walki“ wspomnienie z pierwszych dni sierpniowych p. t. „Pierwsze dnie“ (na str. 72 i nast.), które pod

zmienionym tytułem — „W awangardzie“ przedrukował „Goniec“ warszawski w drugą rocznicę przekroczenia granicy przez strzelców (Nr. Nr. 390 i 391).

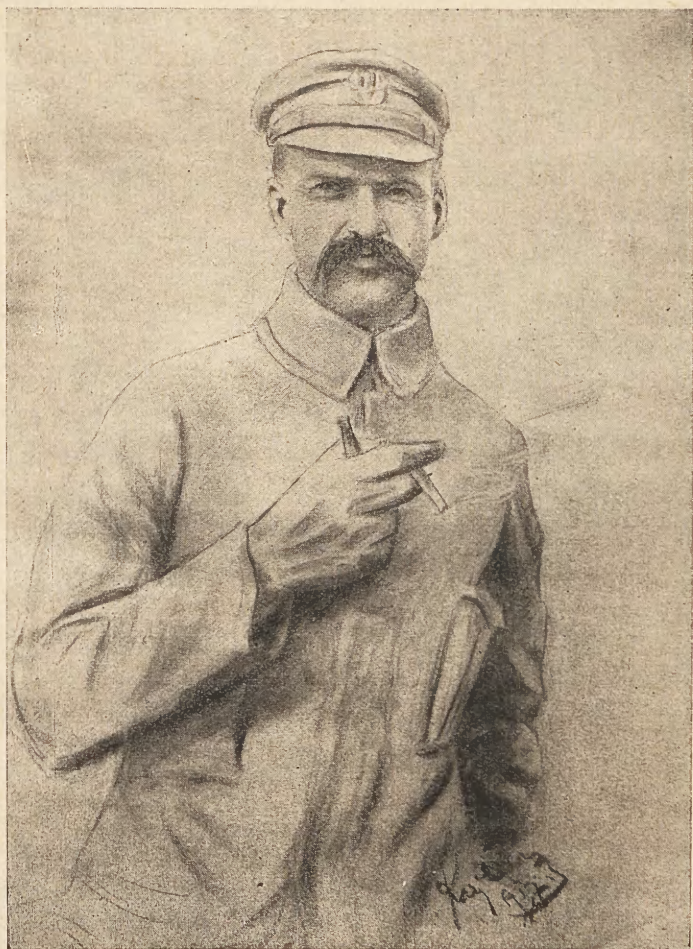
Wszystkie oparte na zasadzie relacyj uczestników lub raportów, jak na przykład „Bój anieliński“.

Skromnemu temu zbiorowi, który stanowi część większego cyklu na temat „ze wspomnień pilsudczyka“, daję tytuł ostatniego, a pierwszego w zbioru urywka, jako zawierający dewizę naszego życia i charakterystyczną wspólną nić pozostałych fragmentów.

Niech mi wolno będzie podziękować Szanownym Obywatelom: pułkownikowi Śmigłemu, kapitanowi dr. Marjanowi Kukielowi i chorążemu prof. dr. Wacławowi Tokarzowi za to, że swą inicjatywą, radą i zachętą przyczynili się do opracowania przeze mnie całego cyklu, którego część łaskawym Czytelnikom podaję.

Autor.

Warszawa, w listopadzie 1916 roku.



Nasz Komendant.
Portret wykonany przez ś. p. ppor. Kajetana Stefanowicza.

W A W A N G A R D Z I E.

(sierpień 1914 r.).

„Żołnierze! Idziecie pierwsi mścić krzywdy ojców Waszych. Pamiętajcie, że macie dać przykład tym, którzy pójdą za Wami” (słowa, którymi żegnał oddział kadrowy Drużyn komendant miasta Krakowa — Norwid).

Bocznymi ulicami Krakowa szedł oddział Polskich Drużyn Strzeleckich¹⁾ z Dolnych Młynów²⁾, gdzie mieściła się komenda Drużyny krakowskiej — ku Oleandrom³⁾. Tam miał się stać akt niezwyklej wagi — ostatecznego połączenia we wspólnym czynie dwóch współrzędnych, a dotąd niejednokrotnie współzawodniczących ze sobą organizacyj.

Prowadził nas podchorąży Bukacki-Burhardt⁴⁾.

¹⁾ Polskie Drużyny Strzeleckie — wojskowa organizacja przedwojenna, dążąca, jak i Związek Strzelecki, do odzyskania niepodległości przez wywołanie powstania zbrojnego.

²⁾ Nazwa ulicy w Krakowie.

³⁾ Część parku im. Jordana w Krakowie, gdzie odbywał się w lipcu 1914 r. kurs instruktorski Związku Strzeleckiego. Dziś wznosi się tam wspaniały gmach Domu Legionowego.

⁴⁾ Dziś generał brygady i generał do prac w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych. Podchorąży — stopień oficera w Polskich Drużynach Strzeleckich.

Szliśmy cicho, poważnie, pewnym krokiem akcentując swe postanowienie. Przechodnie patrzyli na nas z uśmiechem dumy. Było nas 75, wszyscy Królewiaczy, wybrani uczniowie ostatniej szkoły wojskowej Drużyn w Nowym Sączu.

O godzinie 6 po południu stanęliśmy na placu ćwiczeń w Oleandrach. Oczekiwał nas Komendant Główny ¹⁾ i przyjął raport. W chwilę potem stanął obok nas także sam oddział ze szkoły letniej Związków.

Komendant Główny ustawił nas w rzędach naprzeciw siebie. Przechadzając się pomiędzy obydwojma rzędami, mówił pierwszy swój rozkaz; mówił jak ojciec do swych dzieci:

— Chłopcy! Niema Drużyn, niema Związków, jest jedno Wojsko Polskie. Koniec swarom. Z dniem dzisiejszym wspólnie wypowiadamy wojnę Moskwie!

I mówił dalej, jakim powinien być polski żołnierz, jakim oficer, jakim stosunek oficera do żołnierza. Kazał ufać człowiekowi, któremu powierza dowództwo nad nami. Zapowiedział, że mamy być kadrami armji. Powiedział krótko, a tak dobitnie, że słowa jego utkwily na zawsze nam w sercach.

Następnie rozpoczęła się organizacja kompanji. Komendant Główny, ustawiwszy nas wszystkich w rząd, podzielił na cztery plutony.

¹⁾ Józef Piłsudski.

Jako komendantów plutonów wywołał Bukackiego-Burhardta, Herwina-Piątka¹⁾, Kroka-Paszkowskiego²⁾ i Kruka-Kruszewskiego³⁾. Każdemu z nich los wyznaczył plutony i podoficerów: pierwszy pluton objął Herwin, drugi Paszkowski, trzeci Burhardt, czwarty Kruszewski. Następnie drużyniakom przyniesiono znaczki związkowe. Z żalem oddawaliśmy swoje blachy. Na znak braterstwa Komendant Główny zamienił swój znaczek z Burhardtem i długo później go nosił.

Dowództwo nad tą kompanją objął ob. Kasprzycki⁴⁾. Odebrał zaraz od komendantów plutonów raport i zdał go Komendantowi Głównemu. Tak powstała pierwsza kompanja Wojska Polskiego, zwana powszechnie kadrową.

Było to 3 sierpnia 1914 roku.

Dnia następnego, wskutek mobilizacji Drużyn i Związków Strzeleckich, zaczęły napływać oddziały strzelców.

Z radością patrzyliśmy, jak coraz to nowe i nowe grupy przybywały. Dnia tego powrócił pierwszy patrol strzelecki, zawiązek naszej kawalerji, prowadzony przez Belinę-Prażmowskiego⁵⁾. Znalazłem wśród nich dobrego

¹⁾ Zginął jako kpt. pod Kozinkiem (patrz niżej opis jego zgonu) po śmierci w 1918 r. mianowany majorem.

²⁾ Dziś generał brygady — dowódca dywizji.

³⁾ Dziś generał brygady — dowódca K. O. P.

⁴⁾ Dziś generał brygady — I Wiceminister Spraw Wojskowych;

⁵⁾ Obecnie pułkownik rez. kaw. — wojewoda lwowski.

swego znajomego i kolegę, podchorążego Drużyn, Bończę - Karwackiego, który poległ w 1915 r. na Wołyniu jako podporucznik piechoty. Opowiadał on nam całą wyprawę. Moskali nie było już nawet w Jędrzejowie.

Z niecierpliwością oczekujemy rozkazu do wymarszu.

Dopiero nazajutrz zerwano nas ze snu przed świtem. Staaliśmy w 15 minut na boisku, gotowi do wymarszu. Komendant odebrał raport, poczem ruszyliśmy ku bramie wyjściowej. Nareszcie! Z bramy skręciliśmy na prawo, a więc ku granicy rosyjskiej. Po chwili minaliśmy Komendanta Głównego, który z Szefem ¹⁾ i ze sztabem stał przy drodze. Patrzył nam badawczo w oczy. Ani jeden się nie zawahał. Przekonał się, że można na nas liczyć. Uszliśmy kilkadziesiąt kroków. Wtem nadbiega ordynans i wręcza kompanijnemu rozkaz do przeprowadzenia ćwiczeń na błoniach podług wymienionych założeń. Z zalem zmieniliśmy kierunek marszu. Ćwiczenia wypadły dobrze i zadowolily Komendanta.

Cały dzień przesiedzieliśmy markotni. Zawód, jakiegośmy doznali, odbił się na wszystkich.

Wreszcie historyczny dzień 6 sierpnia.

¹⁾ Szef sztabu i zastępca Józefa Piłsudskiego, Kazimierz Sosnkowski. Dziś generał dywizji — inspektor armji.

Jak dnia poprzedniego, wstaliśmy przed świtem. Na boisku dano nam żywność na dwa dni (chleb i po dwie konserwy). Następnie wyprowadzono nas na dziedziniec teatralny ¹⁾, gdzie



Szef Sztabu Kazimierz Sosnkowski.

przed Kwaterą Główną w szyku rozwiniętym oczekiwaliśmy na Komendanta.

Tymczasem przyjechał były komendant naczelny Drużyn, Marjan Żegota-Januszajtis ²⁾.

Wtem adjutant zawezwał wszystkich oficerów na odprawę. Czekaliśmy ze drżeniem ser-

¹⁾ W Oleandrach mieściła się letnia scena widowiskowa.

²⁾ Dziś generał dywizji w st. sp.—były wojewoda nowogródzki.

ca na jej wynik. Niebawem wrócili. Radość była od nich — byliśmy pewni swego. Za chwilę wyszedł Komendant Główny. Odebrał ostatni raport, poczem przeszedł wzdłuż całej kompanji, żegnając nas jednym słowem: „Winszuję”.



Komendant 1-ej kompanji kadrowej
Tadeusz Kasprzycki.

Komenda — i ruszyliśmy tym razem już rzeczywiście ku Królestwu. Z pieśnią na ustach szedł w 160 ludzi¹⁾ przedni oddział Wojska Polskiego na wymarzoną wojenkę...

¹⁾ Ściślej 154. Spis imienny kadrowców podaję w „Dodatku” na końcu książki.

Szliśmy przez Prądnik i Babice. Gdyśmy mijali koszary krakowskiej „trzynastki”¹⁾, życzyli nam powodzenia.

O godzinie 9 minut 45 minęliśmy słupy graniczne. Przed nami idzie nieustrudzony patrol Beliny.

Po wyjściu z zabudowań celnych komendant nasz, wstrzymawszy kolumnę, w podniosłym przemówieniu ogłosił nam imieniem Rządu Narodowego stan wojenny. Z bronią u nogi odśpiewaliśmy „Rotę”. Późem naładowaliśmy broń.

Na biwak zatrzymaliśmy się koło dworu w Michałowicach, gdzie nasz intendent²⁾ wraz z gościnnym gospodarzem przygotowali nam obiad. Następnie ruszyliśmy naprzód, niszcząc wszędzie napisy rosyjskie, rewidując rządowe domy, konfiskując znalezione tam broń. Zaraz w Michałowicach zaciągnęło się w nasze szeregi paru ochotników, a w tutejszej gminie patrol skonfiskował dwa „nagany”, którymi oficerowie nasi uzupełnili swe wyekwipowanie.

Jako ubezpieczenie szedł pluton pierwszy—Herwina. Dnia tego przed samym wieczorem weszliśmy z pieśnią Legjonów na ustach do Słomnik. Przy wylotach ulic stały nasze postunki. Ludność entuzjastycznie nas przyjmowała. Pamiętam sylwetkę biegnącej na powi-

¹⁾ 13 p. p.

²⁾ Generał brygady Litwinowicz, dziś dowódca O. K. Grodno.

tanie kompanji wywiadowczyni Zawiszanki, która w tych okolicach miała majątek i współdziałała w akcji patrolu Beliny. Zarząd miasta przygotował już nam kwatery w domach straży ogniowej i szkoły miejskiej oraz kolację z chleba, wędliny i herbaty. Strudzeni, przespaliśmy całą noc snem kamiennym. Czuwały tylko strażę...

Nazajutrz stanęliśmy na rynku. W obecności naszej odczytano przy tłumie mieszkańców manifest Rządu Narodowego. Jako garnizon Słomnik pozostał aż do odwołania kapral Luboń-Kamieński (poległ w bitwie pod Łowczówkiem) z 5 ludźmi.

Ruszyliśmy dalej. Dnia tego ubezpieczenie prowadził Burhardt. Po południu stanęliśmy na rynku miechowskim. Zakwaterowaliśmy w skonfiskowanym przez Rząd Narodowy gmachu po monopolu. Prawie jednocześnie z nami przybył oddział dragonów austriackich, który łącznie z naszymi patrolami stoczył małą potyczkę z rosyjskim podjazdem kawaleryjskim.

Cały dzień następny odpoczywaliśmy, czekając na mające nadejść większe oddziały. Rzeczywiście późnym wieczorem Norwid¹⁾ przyprowadził pięć oddziałów strzeleckich w sile 375 ludzi, uzbrojonych w karabiny staro systemu Werndla (nasza kompanja miała „manlichery” wzoru z lat 90 i 95); z tych oddzia-

¹⁾ Gen. dyw. Mieczysław Norwid-Neugebauer; dziś inspektor armji.

łów utworzono następnie drugą kompanję Zosika-Tessara ¹⁾ i trzecią Scewoli-Wieczorkiewicza ²⁾. Przed wieczorem przyłączył się do nas oddział skautów warszawskich, prowadzonych przez ob. Ciołkowskiego (poległ w walkach na Wołyniu), którzy, zawędrowawszy w te strony z wycieczką, przyszli do Miechowa. W późniejszej akcji wywiadowczej oddali wielkie usługi. Dnia tego przybył Komendant Główny z Szefem. Rozkazem Komendanta nasz dotychczasowy kompanijny — Kasprzycki został przeniesiony do sztabu. Dowództwo kompanji objął Herwin, którego zastąpił przydzielony do kompanji Słoniowski ³⁾.

Nazajutrz — 9 sierpnia już pod dowództwem Herwina ruszyliśmy znowu naprzód. W Książu Wielkim przygotowano dla nas obiad. Następnie siedliśmy na podwoły i przed wieczorem przyjechaliśmy do Jędrzejowa. Manifest Rządu Narodowego ogłoszono tu rano w obecności Beliny.

Zakwaterowaliśmy w domu po szkółce miejskiej. Burhardt miał nocne forpoczty. Noc minęła spokojnie. Na dzień następny i noc zmienił go Paszkowski. Zostałem komendantem placówki przy figurze na szosie kieleckiej, o tyle ważnej, że przez nią przechodził główny trakt

¹⁾ Zmarł w 1933 r. jako generał brygady.

²⁾ Dziś gen. bryg. — dowódca dywizji.

³⁾ Kpt. rez., adwokat; obecnie notariusz w Łodzi.

komunikacyjny w stronę nieprzyjaciela. Parokrotnie przepuszczałem jakieś bryczki, zaopatrzone w specjalne przepustki. Na jednej jechała nasza wywiadowczyni, bodajże Wanda



Grupa „kadrowców” z Wacławem Sieroszewskim na czele.
(koniec sierpnia 1914 r. w Kielcach)

W górnym rzędzie: ś. p. Bronisław Haber-Mansperl, Stefan Borowicz-Pomarański, Roman Tewański-Szymański, Wiktor Skrzetuski-Bystrzyński, Eugenjusz Jastrzębski-Czaykowski; w dolnym rzędzie: Modest Słoń-Słoniowski, Zygmunt Brzózka-Pomarański, ś. p. Adam Lelum-Marusiński, Sław-Płoszajski, Wacław Sieroszewski, Henryk Krok-Paszkowski, Zygmunt Plater-Platonoff.

Filipkowska. Na innej znów jakiś szlagon do Warszawy; zapytałem, czy nie wzięłyby słów kilku dla doręczenia mej matce. Przystał chętnie i przez niego przesłałem pierwszą wiadomość do Warszawy o sobie i bracie. Przed wieczorem tego dnia pojechał Belina z oddziałem

swym do Chęcín, skąd przywiózł nieco broni i uwolnił dwóch więźniów politycznych, którzy zaraz zaciągnęli się do nas. Tegoż wieczora przybyły kompanje Tessara i Wieczorkiewicza.

W dniu następnym przeszliśmy już w trzy kompanje pod Brzegami Nidę i doszliśmy do Chęcín. Tu została jedna sekcja z kapralem Jastrzębskim-Czaykowskim¹⁾, jako garnizon i „relais”²⁾. Minęliśmy miasto i dwa kilometry za nim przed „defilé”³⁾ Słowik stanęliśmy biwakiem.

Wreszcie pamiętny dzień wkroczenia do Kielc — 12 sierpnia. Kompanje nasze stoją już w szyku rozwiniętym na gościńcu. Czekamy na Komendanta Głównego. Niebawem przyjechał ze sztabem od strony Chęcín. Ruszyliśmy. Na czele Komendant. Pozwolono nam śpiewać; kadrówka śpiewała swoją własną, ułożoną podczas tych kilku dni marszu piosenkę: „Raduje się serce, raduje się dusza”...⁴⁾. Skwar był okrutny. Myśmy szli szybko, niezmordowanie, by dojść jak najprędzej do pierwszego wielkiego miasta Królestwa — stolicy ziemi kieleckiej.

Godzina 1 po południu — widać już miasto.

¹⁾ Dr. med., lekarz w Bydgoszczy.

²⁾ Łącznik.

³⁾ Cieśnina — wąskie przejście między górami.

⁴⁾ Autorami tej piosenki do znanej melodji „Siwa gąska, siwa po Dunaju pływa”, byli nieżyjący już kadrowcy Sęk-Dobrowolski, Oster-Ostrowski i Kazik-Strzelecki.

Nigdy nie zapomnę chwili wkroczenia do Kielc. Ludność, uprzedzona już o naszym przybyciu przez beliniaków i komisarzy wojskowych — Boenera ¹⁾ i Litwinowicza, którzy już dwie godziny temu stanęli przed pałacem gubernatorskim, zajmując miasto i ogłaszając manifest rządowy, wyległa tłumnie na nasze powitanie. Rzucano nam kwiaty pod nogi, witano okrzykami niekrępowanej radości. Myśmy szli hardo, ze śpiewem na ustach, choć rwało nam się coś w duszach. Weszliśmy do miasta. Tłum ruszył za nami, podejmując pieśni, wyuczone w podziemiach.

Szliśmy główną ulicą miasta ku dworcowi kolejowemu. Stanęliśmy tu kwaterą, zajmując jednocześnie w posiadanie ten ważny punkt strategiczny. Zdala dochodziły nas rzadkie strzały dragonów austriackich z rosyjskimi patrolami.

Pozwolono nam rozkwaterować się swobodnie. Tylko pogotowie stało z bronią u nogi. Koło godziny 3 przyjechał samochodem oficer dragonów austriackich — Polak i uprzedził Szefa, zastępującego Komendanta, że Moskale są w lasach na północ o trzy kilometry od Kielc i że prawdopodobnie gotują jakieś przedsięwzięcie. Zaraz po otrzymaniu tej wiadomości Szef zarządził obsadzenie dworca i oczyszcze-

¹⁾ Płk. Ignacy Boerner, zmarł w 1933 r. jako minister poczt i telegrafów,

nie pola ostrzału z parkanów od tyłu, od strony folwarku Czarnowa i Karczówki. Komentant Główny natychmiast ruszył samochodem



Autor wraz z bratem Zygmuntem
(Kielce, koniec sierpnia 1914 r.)

do Jędrzejowa, by przyspieszyć podsuniecie bataljonu, prowadzonego przez Wyrwę-Furgalskiego ¹⁾).

¹⁾ Poległ jako major w 1916 r. na Wołyniu.

Natychmiast rozesłano patrole ubezpieczające i wywiadowcze. Patrole kaprala Helduta-Tarnasiewicza ¹⁾, kaprala Huka-Kowalskiego ²⁾ i kaprala Brzózki-Pomarańskiego ³⁾ miały małe potyczki na przedmieściach Kielc z rosyjskimi patrolami kawaleryjskimi. Ten ostatni ustrzelił jakiegoś oficera, który nieostrożnie podsunął się ku miastu.

Przypuszczenia oficera austriackiego stały się niebawem rzeczywistością. Moskale, znając nasz stan liczebny i wiedząc, że stoimy na dworcu, postanowili nas zdusić w pułapce.

Koło godziny 4 niespodzianie główną ulicą zajechał opancerzony samochód⁴⁾, wyminąwszy mały ogródek, stanął przed dworcem i otworzył ogień z karabina maszynowego. Przywitała go salwa naszego pogotowia. Nie spodziewając się takiego przyjęcia, wycofawszy się czem prędej z dziedzińca dworcowego, ruszył on zpowrotem, odstrzeliwując się zrzadka. Wtedy to padł ten oficer dragonów austriackich, który nas uprzedził o napadzie.

Samochód mknął ku rynkowi. Tam natknął się na zaalarmowaną strzałami naszą kawalerję i na część plutonu Żarskiego-Radońskiego ⁵⁾

¹⁾ Dziś pułkownik — dowódca pułku kaw.

²⁾ Dziś pułkownik — dowódca pułku artylerji.

³⁾ Potem księgarz-wydawca w Zamościu, dziś notariusz w Kozienicach.

⁴⁾ Jak dziś wiadomo, był to zwykły samochód osobowy.

⁵⁾ Poległ jako major w 1920 r. pod Równem.

z 3 kompanji, który jeszcze w Miechowie został odkomenderowany do strzeżenia tunelu kolejowego i teraz właśnie wrócił podwodami; zorientowawszy się szybko, przywitał samochód rzęsistym ogniem. Pomimo to samochód uszedł z opresji. Później dowiedzieliśmy się, że w tym samochodzie zginęło kilku oficerów sztabu i kilku szeregowców.

Jednocześnie od Szydłówka przez Niewachłów na Czarnów i Karczówkę zaczęły nas okrążyć podjazdy kawaleryjskie; przeciwko nim były wysłane plutony Herwina, Paszkowskiego i Tatara-Trześniowskiego¹⁾ z frontem na gościniec piotrkowski (ku północy), pluton Bielińskiego-Ostrowskiego²⁾ na północny-zachód z dyrekcją na Niewachłów. Reszta naszych sił pod dowództwem Szefa przeszła na folwark Czarnów, który obrano za punkt oparcia. Na dworcu został początkowo pluton Burhardta.

Jednakże po niepowodzeniu, jakiego doznało przedsięwzięcie z samochodem, cofnęli się Moskale poza gościniec piotrkowski, stoczywszy małą potyczkę z Herwinem. Siły nasze ściągnęły do Czarnowa. Burhardta z dworca ściągnięto, a na jego miejsce posłano Herwina.

Całą noc mieliśmy pogotowie. Forpoczty rozstawiał Słoniowski. Nocy tej przyjechał oddział

¹⁾ Dowódca pierwszej załogi obrończej Lwowa w szkole im. Sienkiewicza. Zmarł śmiercią samobójczą w 1919 r., jako major.

²⁾ Zmarł jako porucznik artylerji w 1917 r. w Warszawie.

kawalerji Drużyn Sokolich im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem późniejszego rotmistrza Zbigniewa Wąsowicza¹⁾ i Śniadowskiego²⁾, potem majora artylerji, w 30 koni. Dwukrotnie nieskalaną ciszę przerwał huk straszny. To Herwin wysadzał tor, Szef bowiem dostał meldunek, że Moskale w Zagnańsku przygotowywali pociąg pancerny.

Skoro świt zostaliśmy zaalarmowani. Moskale znów dalekim ruchem oskrzydłającym zaczynają nas otaczać. Tymczasem we wsi Szydłówek ustawili armaty i rozpoczęli bombardowanie folwarku.

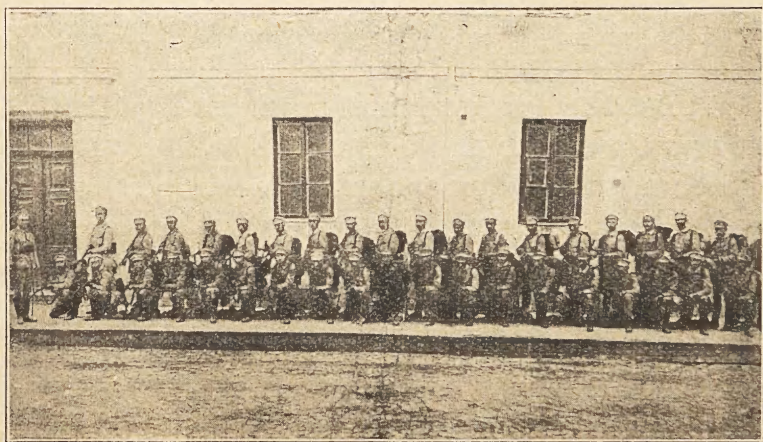
Pierwszy pocisk — za krótki — padł na dużą łąkę przed folwarkiem, drugi był już bliższy. Zaczęliśmy się wycofywać z pierwszych zabudowań. Trzeci padł nadzwyczaj celnie w miejsce, gdzie przed chwilą stał pluton Burhardta. Zaczęło się piekło ogniowe.

Szef nakazał ogólny odwrót. Pozostać miał na dworcu Herwin i utrzymać się dłużej, by wstrzymać pościg, oraz na Karczówce część naszej kawalerji. Kompanje wycofywały się osobno; plutony przemykają się za opłotkami, część w rzadkiej tyraljerce łąkami folwarcznymi. Moskale wciąż wałą salwowym ogniem. Już zebrałiśmy się na gościńcu do Chęcín, już ostat-

¹⁾ Poległ w 1914 r. pod Rokitną, prowadząc szarżę swego szwadronu.

²⁾ Zmarł w 1929 r. jako pułkownik artylerji.

nie nasze patrole wycofały się z Czarnowa i Karczówki, a ogień nie ustawał. Gdy przekonali się, że na folwarku nas niema, przenieśli ogień na dworzec, gdzie pozostał Herwin. Kozacy, dopadłszy folwarku, podpalili zabudowania.



II pluton 1-ej kompanji kadrowej w Kielcach (koniec sierpnia 1914 r.) na tle drzwi stoi dowódca plutonu Henryk Krok-Paszkowski.

Za Słowikiem zatrzymaliśmy się, by Herwin dołączył. Ponieważ długo nie przybywał, sądziiliśmy, że stacza walkę z osaczającymi kozakami. Kiedy specjalny oddział pod dowództwem Burhardta miał ruszyć im z pomocą, powrócili szczęśliwi na podwodach.

W tych ciężkich chwilach odwrotu z Czarnowa przeżyłem poważną tragedję, bowiem nie mogłem znaleźć brata mego, podoficera III

plutonu i sądziłem, że zginął bądź dostał się do niewoli. Tymczasem zaraz po powrocie Herwina dołączył się do kolumny zmaltretowany i ranny w rękę, ale w dobrym humorze.

Cofnęliśmy się aż do Chęcina, do których dochodził już bataljon Wyrwy. Zająwszy pozycje pod Chęcina z olbrzymiem (koło 1500 kroków) polem ostrzału, oczekiwaliśmy pojawienia się Moskali.

Wtenczas nad naszą linią tyraljerską z trzech kompanij objął dowództwo ob. Śmigły-Rydz, ukochany nasz komendant do dnia dzisiejszego¹⁾. Kadrówka stała się pierwszą kompanją jego bataljonu, późniejszego trzeciego pierwszego pułku strzelców.

Tymczasem nadeszli Austriacy. Była to wiedeńska kompanja kolarzy (spotkaliśmy ją potem w grudniu pod Łackiem w Galicji) oraz szwadron dragonów austriackich. Po stoczonej potyczce cofnęli się oni do Chęcina, skąd nocą wszyscy cofnęliśmy się za Nidę do Brzegów, gdzie oczekiwać mieliśmy na resztę naszych bataljonów i wojsko austriackie. Stąd po kilkudniowych potyczkach ruszyliśmy nową ofensywą na Małogoszcz, Piekoszów, Miedzianą Górę do Tumlina i Szałasów.

Tak wyglądał nasz chrzest ogniowy. Dał go nam pułkownik Arciszewski z Częstochowy — Polak. Okupiliśmy go śmiercią dwóch żołnie-

¹⁾ Gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz — obecnie inspektor armji.

rzy niewiadomego dotąd nazwiska z drugiej kompanji (jeden z nich trębacz ze Stanisławowa). Nasza kompanja miała jednego rannego kulą szrapnelową, kaprala Brzózkę-Pomarańskiego. Ponadto ranny został podczas ataku samochodu na dworzec, kapral Oko-Grossek ¹⁾ ze sztabu.

Piotrków, w czerwcu 1915 roku.

¹⁾ Dziś pułkownik korpusu kontrolerów.

POTYCZKA POD UCISKOWEM.

(19 IX.1914 r.)

Bohaterowi tego dnia, wtenczas podporucznikowi — dziś majorowi ob. Burhardtowi-Buckiemu, poświęcam tę garść wspomnień.

19 września, a trzeciego dnia pobytu naszego w Nowym Korczynie, zapowiedziano wymarsz. Zbudzono nas wczesnym rankiem. Jesienny słoneczny dzień — od strony Wisły idzie wilgotny, przejmujący poranny chłód. Staliśmy w koszarach po straży pogranicznej, jak wszystkie domy rządowe w Rosji, brudnych i niechlujnych; każdą sposobność wyrwania się z tych wilgotnych izdebek witaliśmy z radością. O godzinie 8 minut 30 rano mieliśmy być gotowi. Złożyliśmy tornistry na wozy i w rynsztunku patrolowym, a więc z samemi tylko nabojniami o godzinie 9 wymaszerowaliśmy z koszar. Do naszej kompanji, pierwszej trzeciego bataljonu — Herwina, przydzielono jeden pluton podporucznika Bilińskiego-Ostrowskiego z kompanji drugiej. Tak więc w sile około 200 ludzi ruszyliśmy w kierunku na Busk.

Prowadził porucznik Herwin. Szliśmy topolowym gościńcem, wysłanym już zlekka żółtym dywanem liści. Wszyscy weseli, dobrej myśli. Poza linję forpoczt wyszliśmy już marszem ubezpieczonym (godzina 10). Straż przednią pełnił pluton pierwszy — podporucznika Słoniowskiego, ubezpieczenia boczne, z prawej strony ja, z lewej kapral Tewański - Szymański¹⁾.

Zaraz za miastem spotkaliśmy patrol dragonów austriackich, powracających z wywiadu z meldunkiem, że na prawo od gościńca buskiego w lesie za wsią Uciskowem znajduje się kawalerja rosyjska. Obliczał ich mniej więcej na 20. Herwin, słusznie przypuszczając, że nieprzyjaciel nie ośmieliłby się w takiej sile podejść pod ubezpieczenia kwaterującego pułku piechoty i że musi to być wywiad poważniejszej jednostki, posłał we wskazanym przez dragona kierunku, wprost przez pola, pluton czwarty podporucznika Kruka-Kruszewskiego, który po spatrolowaniu lasu miał dogonić kolumnę.

Ruszyliśmy dalej. Po kilkunastu minutach z lasku za Uciskowem dały się słyszeć gęste strzały. Spostrzeżono więc Kruszewskiego. Jednocześnie Herwin przejmuje inny meldunek, że zaobserwowano patrole kawaleryjskie na lewo od gościńca w okolicy Sępiechowa. Dla odparcia ich i ubezpieczenia tej strony wysłała

¹⁾ Dziś pplk. dypl.

pluton Ostrowskiego. Pozostało nas dwa plutony: trzeci podporucznika Burhardta i drugi, podporucznika Kroka-Paszковского oraz pluton pierwszy w straży przedniej. Tymczasem w stronie Uciszkowa, gdzie widzieliśmy jeszcze ginącą za małym wzgórkim naszą tyraljerkę, słychać było coraz gęstsze strzały. Świadczyło to, że mamy do czynienia z większą siłą.

Herwin postanowił nie oddalać się od swej podstawy i przyjąć potyczkę, o czem natychmiast posłał meldunek z prośbą o poparcie. Rozejrzawszy się w sytuacji, odrazu powziął decyzję. Las ten kryje poważniejszą ilość kawalerji; należy im pokazać szybką orientację partyzancką. Słoniowski otrzymuje rozkaz zebrania plutonu i zajęcia pozycji lewoskrzydłowej pod Stróżyskami. Plutony zaś Burhardta i Paszkowskiego, pod kierownictwem Herwina, skręcają odrazu na polną drogę, prowadzącą wzdłuż Uciszkowa. Przebiegamy grupkami, schyleni, od chałupy do chałupy.

Las cały mamy teraz jak na dłoni; otoczony zewsząd młodym zagajnikiem o przyziemnem podszyciu mógł służyć za doskonałą maskę. Przecina go mniej więcej w połowie szeroka polana. Widzimy na niej długą, czarną kolumnę kawaleryjską, początkiem i końcem ginącą w gęstwinie leśnej. Odległość między nami wynosiła przeszło 2000 kroków; nie chcąc się zdradzić, nie strzelamy. Wkrótce całkowicie skryli się wśród drzew, rażeni skutecznym ogniem

wciąż posuwającej się naprzód tyraljerki czwartego plutonu. Przebiegamy szybko dalej; patrol przedni, prowadzony przez kaprała Habera-Mansperla (poległ jako podporucznik w walkach pod Kuklami), zajął już wysunięte ku lasowi zagięcie wsi. Niezadługo doszedł tam Burhardt.

W trakcie tego (koło godziny 12) przychodzi meldunek od Kruszewskiego, przyniesiony pod strasznym ogniem przez szeregowca Jasińskiego (poległ pod Przepiórowem), iż skutecznymi strzałami zmusił Moskali do opuszczenia małego zagajnika, oddzielonego od lasu szeroką „polską” drogą, i częściowego wycofania się w kierunku Piotrówka; sam zaś patroluje las i znajduje całe jego centrum zajęte przynajmniej przez szwadron; obsadził opróżniony skraj zagajnika, wystawiając wedety ¹⁾ i wysyłając w głąb patrole.

Herwin wysyła rozkaz utrzymania pozycji; w razie ataku cofnięcia się na pole i osłaniania odcinka od strony Nowego Korczyna. Burhardtowi zaś rozkazuje rozwinąć się za wsią i zaatakować skraj lasu i mały domek odosobniony, w którym najprawdopodobniej ukrywali karabin maszynowy, gdyż konni i piesi wciąż przebiegali od chaty do lasu i zpowrotem. Wobec silnego ognia rozwija tyraljerkę sekcjami. Żoł-

¹⁾ Czujki.

nierze dobiegali do wskazanej pozycji, otwierając silny ogień.

Wtem zatrajkotał karabin maszynowy: nieprzyjaciel wstrzeliwał się w tyraljerkę trzeciego plutonu. Pluton drugi został jeszcze we wsi. Cały ogień zwrócił się na Burhardta, który, rozwiniąwszy się już na zupełnie równej łące, ze swej strony rozpoczął ogień salwowy i paczkami.

Drugi pluton ma zająć małą olszynkę, znajdującą się na lewo od linii trzeciego. Żołnierze przebiegają pojedynczo pole, zasiane łubinem, dopadają olszynki i zajmują pozycję za znakiem naturalnem przedpiersiem. Jak się zaraz okazało, Moskale na tym odcinku mieli dwa karabiny maszynowe, zwrócili więc drugi na ten pluton. Wytrzymujemy ogień cierpliwie, przytuleni do ziemi, a na trętne trajkotanie nie ustaje; mamy wrażenie, że trwa godziny.

Burhardt nie tylko wytrzymuje morderczy ogień na zupełnie odkrytej przestrzeni, ale odstrzeliwa się zawzięcie, przechodząc pomalutku w atak. Pomimo to, że zboku był rażony przez spieszoną kawalerję, ukrytą za wałem piaskowym, podsuwa się pod las na odległość 600 kroków (początkowo miał celownik 1300). Swojem zachowaniem się zachęcał żołnierzy, dodawał odwagi. Nie patrząc na własne bezpieczeństwo, przebiegał ze swym podoficerem po-

zafrontowym kapralem Polniaszkim¹⁾ całą linię; kontrolował celownik. Przykładem własnym porywał. Od czasu do czasu słychać głos jego donośny: „sekcje skrzydłowe skokiem 20 kroków naprzód”; podrywali się wtedy za głosem kochanego komendanta, zdawałoby się, zrosli z ziemią żołnierze i zdobywali krok za krokiem nowy szmat łąki. Moskale specjalnie do niego strzelali; przestrzelono mu płaszcz kil-
kakrotnie. Kula go jednak nie tknęła.

Przyjęliśmy olbrzymi front — przeszło kilometrowy, obsadzony całą kompanją. Nie mamy za sobą żadnych rezerw. Nowym meldunkiem Herwin wzywa pomocy.

Nadchodzi tymczasem rozkaz wycofania się z rozrzuconych pozycji, skoncentrowania się i oparcia o Ucisków. Temi samemi więc drogami powolne cofanie się, tem uciążliwsze, że nieprzyjaciel wypróbował mniej lub więcej odległości i celniej nas raził. Już drugi pluton się wycofał, gdy tylne strażę trzeciego ostrzeliwały się jeszcze; odznaczyli się wtedy szczególnie szeregowcy Bielecki i Malinowski, który pomimo dwóch ran strzelał zawzięcie; oni to ostatni zeszli z pola.

Zebrałiśmy się na gościńcu. Burhardt prowadził czterech rannych: Malinowskiego, Grafa²⁾, Czarnego i Bratkowskiego; zostawił jednego

¹⁾ Obecnie pułkownik i dowódca pułku.

²⁾ Ferencowicz Władysław poległ w 1920 r. jako kapitan.

zabitego — Worosza (pseudonim Dolek) z Tarnowa. Niebawem nadszedł pluton pierwszy.

Sprawiliśmy się szybko: pluton drugi zajął wieś, pierwszy rozwinął się na polu w prawo w przedłużeniu wsi, nawiązując łączność z plutonem czwartym, który został zaatakowany przez nowy lub też przerzucony karabin maszynowy; pluton trzeci przeszedł do rezerwy. Niebawem kule zaczęły gwizdać nad wsią, jednak stosunkowo o wiele rzadziej. Widzieliśmy Moskali, jak przeglądali dawne nasze pozycje, zakazano nam jednak strzelać.

Wtem zupełnie niespodzianie dały się słyszeć strzały na lewym naszym skrzydle; to Moskale, okrążywszy las zdaleka, chcieli spatrolować Ucisków. Powstrzymał ich wysłany przez Burhardta patrol kaprala Brzózki-Pomarańskiego. Traci on dwóch ludzi rannych śmiertelnie: Lazariniego (pseudonim Powiślak) i Ciecierzynskiego (pseudonim Zbych), lecz pomyślnie odiera patrol, raniwszy kilku i postrzeliwszy konia. Mniej więcej w tym samym czasie Ostrowski, który był już dawno zajął i obsadził Sępiechów, został zaatakowany przez silny oddział kawaleryjski. Kilkoma salwami zmusza ich do ucieczki, kładąc dwa konie.

Okolo 4 po południu nadeszła pomoc. Komentant Śmigły prowadzi resztę bataljonu. Druga kompanja — porucznika Zosika-Tessara zgęszcza dwoma plutonami linję Słoniowskiego, trzecia — porucznika Scewoli-Wieczorkiewicza

obsadza niezajętą, a atakowaną już raz przez patrole nieprzyjacielskie pozycję po drugiej stronie gościńca, na lewo od nas aż do Sępiechowa. Pluton z drugiej kompanji — podporucznika Wojsznara-Opielińskiego ¹⁾ przechodzi gościńcem ku Stróżyskom, wypiera stamtąd patrole nieprzyjacielskie i umacnia się w tej wsi.

Czekaliśmy rozkazu do ogólnego ataku.

Tymczasem strzały zaczęły rzednąć i wreszcie koło godziny 5 ustały całkowicie. Po pewnym czasie tyraljerka nasza posunęła się do lasu. Przednie straże bez przeszkód już zagłębiły się w gęstą sośninę; niedługo wszyscyśmy tam doszli szczęśliwie.

Masy porzuconych łusek i pozostawionych naboji świadczyły, że Moskale nie próżnowali; liczne ślady kopyt i nóg wskazywały na obecność przynajmniej dwóch szwadronów; ślady krwi gdzie niegdzie widoczne i kilka zgubionych czapek świadczyły, że nasz ogień nie poszedł na marne.

Las został w naszym posiadaniu. Moskale cofnęli się, czy zaalarmowani przez zachodzący na ich tyły bataljon Norwida, czy odparci przez skuteczność naszego ognia, czy wreszcie w przekonaniu, że ich wywiadowcza rola skończona — to pozostawili licznym naszym domysłom.

Łuna pożarna na północny-wschód wskazywała kierunek, w którym uszli.

¹⁾ Ś. p. major Jan Opieliński, późniejszy komendant naczelny P. O. W., zmarł w listopadzie 1918 r. w Lublinie.

Nie mając narazie kawalerji, która pod dowództwem Beliny wysadzała w tym czasie most na Nidzie pod Wiślicą, zaniechano pościgu. Późnym już wieczorem wróciliśmy do miasta stopnickim gościńcem.

Gęste forpoczty ¹⁾ strzegły naszego spoczynku.

Wilamowice, w lutym 1915 roku.

¹⁾ Ubezpieczenia.

BÓJ ANIELIŃSKI.

(22.X.1914 r.)

Pułkownikowi Śmigłemu-Rydzowi, kierownikowi boju leśnego pod Anielinem, poświęcam.

Jesienny październikowy dzień.

Stał się on chlubą oręża polskiego, stał się dumą naszego młodego żołnierza, który zaświadczył w nim swą wartość bojową; stał się najbardziej wypieszczoną legendą, treścią pieśni żołnierskiej.

I nie można się dziwić. Okupiony sówicie krwią, pełen wrzawy bojowej, jęków najserdeczniejszych kolegów, pełen bohaterskich wysiłków własnych, pełen leśnego poszumu... wżarł się w twardą żołnierską duszę.

Bataljon nasz — trzeci, powszechnie zwany „Śmigłego”, kwateruje w małej wioszczynie w Podgórach. Kazano być w pełnym pogotowiu. Na noc zaciągnięto silne forpoczty.

Świadomość odwrotu zaczęła przenikać powoli w dusze żołnierzy.

Po północy wraca kompanja pierwsza porucznika Kroka-Paszковского z wywiadu bo-

jowego, prowadzonego przez samego Śmigłego (na Patków, Wolę Policką, Laski, Garbatkę). O godzinie 3 rano zaalarmowano cały bataljon z wyjątkiem kompanji pierwszej, która po pracy z dnia poprzedniego tak była znużona,



Dowódca III baonu
major Edward Śmigły-Rydz.

że żołnierze wprost ruszyć się nie mogli. Bataljon więc w trzy kompanje: drugą — porucznika Zosika-Tessara, trzecią — porucznika Scwoli-Wieczorkiewicza i czwartą — porucznika Bukackiego-Burhardta ruszył marszem ubezpieczonym na północ ku Czarnej. Major Śmigły pomimo zmęczenia dowodził sam bataljo-

nem. Ubezpieczeniem kierował podporucznik Gintowt-Maciesza ¹⁾).

Droga prowadzi początkowo przez las, po kilku kilometrach wychodzi na bardziej otwarty teren. Po drodze mija nas bataljon majora Żymierskiego, saperzy regulują drogi i poprawiają mosty, jak twierdzą — pod ciężką artylerję. Przez Czarną bataljon idzie ku Suskowioli, gdzie we dworze stał nasz sztab. Tu zatrzymuje się na godzinny biwak. W pełnym pogotowiu pozwolono zjeść żołnierzom połowę rezerwowych porcyj (po jednej konserwie i po jednym sucharze) i rozdano z kuchen połowych czarną kawę.

Ubezpieczają silne placówki i patrole. Zdala dochodzą strzały karabinowe. Przychodzi kilka meldunków o patrolach nieprzyjacielskich; patrol austriackich dragonów zameldował o stoczonyj przed chwilą małej potyczce z konnym patrolem nieprzyjacielskim. Niektórzy twierdzą, że zauważyli sylwetki przejeżdżających kozaków.

Major ²⁾ zawezwał komendantów kompanij na krótką odprawę: w lesie pomiędzy Mirenem a Anielinem spodziewany jest nieprzyjaciel.

Koło godziny 1 po południu zarządzo zbior-kę i bataljon ruszył drogą na wschód w kierunku Patkowa. Na skraju lasu, ciągnącego się po

¹⁾ Ś. p. ppłk. Adolf Maciesza, szef kapituły orderu wirtuti militari, późniejszy poseł na sejm, zmarł w 1927 r.

²⁾ Śmigły-Rydz.

obu stronach drogi, stał Komendant Główny ze sztabem i nasze wózki amunicyjne. Komendant zawezwał majora i dawał mu jakieś dyspozycje. W las bataljon zagłębia się z nałożonym bagnetem; poprzedza go sieć patroli bojowych. Skręca odrazu na północo-wschód, idąc naprzecią w kierunku Anielina. Las pełen uciekającej z dobytkiem ludności okolicznej. W ten sposób bataljon w schodach doszedł do rozległej piaszczystej polany, w środku której leży wieś Anielin; patrole wyszły z dyrekcją na środek wsi.

W Anielinie cisza. Strzały rozlegają się na północo-wschód, a przesuwają się coraz bardziej ku wschodowi. Major wysyła patrole do Anielina wprost przez pole, by skonstatowały, w jakim stopniu zajęty jest przez Austrjaków. Cofnęły się one niebawem, ostrzeliwane przez Moskali i przez Austrjaków, którzy nie byli uprzedzeni o naszym ruchu.

Major prowadzi dalej skrajem lasu, przechodzi łąkę moczarystą, dzielącą las przebyty od anielińskiego, kierując się na strzały, sądził bowiem, że wyjdzie na skrzydło rosyjskie. O jakieś 200 kroków od południowego rogu polany za sporym wzgórkiem zatrzymuje bataljon, by czwarta kompanja, która chwilowo straciła kontakt, dołączyła. Tymczasem wysyła patrole: jeden z kapralem Zadorą-Bartoszewskim (poległy przy końcu bitwy) na skraju lasu ku Anielinowi, drugi z kapralem Nawrotem-

Maksymowiczem (poległ w walkach w Lubelskiem jako podporucznik piechoty) w głąb lasu na północo-wschód. Żołnierze są dobrej myśli. Z przejeżdżającego patrolu ułanów austriackich wysyła kilku na poszukiwanie czwartej kompanji. Po kilkunastu minutach wracają, meldując, że ją znaleźli i wskazali kierunek. Jednocześnie wracają patrole bojowe: pierwszy — z meldunkiem, że w lesie powyżej Anielina znajdują się okopy rosyjskie, oparte lewym skrzydłem o drogę do Wólki Polickiej, z frontem do zachodniego skraju lasu; drugi — że natknął się na rowy bocznych ubezpieczeń bojowych, przytem został spostrzeżony i ostrzeliwany.

Rozmieszczenie okopów rosyjskich zagrażało całkowitem oskrzydleniem pozycyj austriackich w Anielinie, które zwrócone były w kierunku północnym z małym odchyleniem ku wschodowi. Major postanowił nie czekać na czwartą kompanję i zaatakować odrazu niezorientowanych jeszcze Moskali narazie dwiema kompanjami.

Godzina druga.

Kompanja czołowa — Tessary — dostaje rozkaz zaatakowania nieprzyjaciela zboku, opierając się lewym skrzydłem o zachodni skraj lasu. Z pozostałą kompanją — Wieczorkiewicza — podąża sam major w schodzie na prawo, żeby wpaść na skrzydło i tyły nieprzyjacielskie. Moskale jednak, jak się okazało, byli silnie

ubezpieczeni z tej strony. Za chwilę bataljon znajduje się w sferze skutecznego ognia nieprzyjacielskiego. Ze spokojnego końca lasu, z ciszy niemal, przerywanej tylko odległymi, gdzie indziej skierowanymi strzałami, naraz wpada w prawdziwe piekło ognia.

Kule moskiewskie biegną tuż nad głowami schylonych, biegnących naprzód żołnierzy wściekłą wichurą; przenoszą niemal wszystkie, ścieląc jeno pod nogi jak w dzień Bożego Ciała gałązki sośniane. Tu i ówdzie pada ranny lub zabity; a reszta idzie naprzód niezłomną ławą...

Już lewe nasze skrzydło starło się z wrogiem z pierwszej linii okopów, gdy prawe — Wierzchowicza — znalazło się w tak silnym ogniu karabinowym, niemal w jądrze rozstrzału, że posuwać się nadal nie może i wytrzymuje ogień na zajętej na naturalnym wale ziemnym pozycji, walcząc o przewagę ognia.

Rozmieszczenie naszych sił, poczynawszy od lewego skrzydła, było następujące: dwa plutony z drugiej kompanii podporucznika Michałowskiego (pseudonim Wolski) i podporucznika Macieszy; dowodził tutaj porucznik Tessaro. Dwa następne — podporuczników Wojsznar-Opielińskiego i Tatara-Trześniowskiego — narażone w rezerwie kompanijnej. Dalej na prawo następowała luka, po której szły dwa plutony z trzeciej kompanii: podporuczników Rawicza-

Mysłowskiego¹⁾ i Wyżła-Ścieżyńskiego²⁾ z wysuniętym na prawo wskos patrolem ubezpieczającym z kapralem Dowgierdem-Dzielińskim (poległ w bitwie pod Łowczówką). Dwa po-



Dowódcy kompanij III bataljonu (jesień 1914 r.) ś. p. Zosik-Tessaro, ś. p. Herwin-Piątek i Scewola-Wieczorkiewicz.

zostałe plutony były użyte: jeden podporucznika Żarskiego-Radońskiego do zgęszczenia le-

¹⁾ Pułkownik dypl. Mieczysław Mysłowski — obecnie szef broni pancernej M. S. Wojsk.

²⁾ Pułkownik dypl. Mieczysław Ścieżyński — obecnie dyrektor agencji prasowej „Iskra”.

wego skrzydła, gdyż Moskale tam, jak niosły meldunki, trzebili porządnie naszych, drugi — podporucznika Beaulieu-Grefnera¹⁾ — do przedłużenia odcinka drugiej kompanji na prawo i nawiązania o ile możności łączności z odcinkiem kompanji trzeciej. Rezerwę bataljonową stanowić miała nadchodząca już kompanja czwarta. Plutony rezerwowe drugiej kompanji niedługo po rozpoczęciu ataku wchodzą w lukę, zwiększającą się wciąż z powodu koniecznego angażowania się Wieczorkiewicza na prawo.

Pluton prawoskrzydłowy podporucznika Ścieżyńskiego melduje, że Moskale obchodzą wiszące w powietrzu jego skrzydło. Ponieważ będące narazie w ręku siły były w kontakcie z nieprzyjacielem, a czasu do stracenia nie było, major nakazuje wycofanie przedostatniego plutonu podporucznika Mysłowskiego i tym plutonem zagina zagrożone skrzydło ku wschodowi z frontem na oskrzydłających. Jednocześnie nadchodzi porucznik Burhardt i przedłuża jednym plutonem prawe skrzydło z dawnym frontem aż do południowo-zachodniego skraju lasu, od strony Patkowa, oraz zapełnia przestrzeń po przeniesionym dopiero plutonie. Przedłuża skrzydło pluton podporucznika Błażkiewicza, zapełnia lukę pluton podporucznika Zu-

¹⁾ Obecnie nadkomisarz policji państwowej.

laufa (pseudonim Dobięgl) ¹⁾. W ten sposób front został mniej więcej ujednostajniony.

Bitwa zamieniła się na cały szereg poszczególnych walk, zależnych od poszczególnych dowódców odcinków.

Szturm drugiej kompanji prowadzi porucznik Tessaro. Plutony podporuczników Macieszy i Michałowskiego rozpoczynają atak.

Michałowski z dobytą szablą zagrzewa swoich: „Naprzód, za Polskę!”... Wtem pada rażony śmiertelnie: podstępna kula wybuchowa wyrwała mu całą dolną szczękę. Ostatkiem sił usiłuje wyjąć rewolwer, by przerwać męczarnie, nie staje mu ich jednak.

Już dopadli pierwszych okopów. Moskale, przerażeni nagłością szturmu, rzucają broń, powiewają białemi chustkami. Nasi zostawiają rozbrojonych słabszym, którzy pozostali nieco w tyle, sami za przykładem swego komendanta rzucają się naprzód.

Wtem, postrzelony wbok, pada porucznik Tessaro; unoszą go za wzgórek. Powstaje zamieszanie. Coraz pada któryś. Pomimo wysiłków podporucznika Macieszy, linja nie wytrzymuje ognia nieprzyjacielskiego; zaczyna się chwiać i cofać.

Rezerwowe plutony podporuczników Opiełńskiego i Trześniowskiego poszły w lukę

¹⁾ Generał brygady i dowódca dywizji.

pomiędzy drugą a trzecią kompanję. Położenie zdawało się bez wyjścia. Wtem dopada do chwiejącej się tyraljerki z resztą kompanji pluton podporucznika Grefnera.

Rzucono się znowu naprzód. Porucznik Maciesza padł z przestrzelonemi obiema nogami; pluton obejmuje kapral Brzeszczot-Orłowicz. Młody i dzielny oficer Radoński oddaje komendę plutonu sierżantowi Dylałowi (poległ w bitwie pod Kozinkiem), sam obejmuje dowództwo całego skrzydła, wybiega przed linię i śpiewając „Hej, kto Polak!” porywa żołnierzy. Podjęli śpiew najbliżsi, ze śpiewem tym pobiegli po raz wtóry do szturm na drugi rząd ziejących ogniem okopów. Dopadli i rozpoczęli gospodarkę. Moskale z błaganiem o litość poddawali się. Jeńców odsyłano na tyły.

W tym czasie przychodzi rozkaz od majora, by cofnąć się na poprzednie pozycje, obawiał się on bowiem stracenia łączności z lewym skrzydłem i jego odcięcia z tego powodu od całości. Rzeczywiście zauważono, że przez utworzoną z powodu zbiecia się linii do szturm przerwę usiłują Moskale przedrzeć się na tyły. Radoński nakazuje cofnięcie się na stare pozycje. Żołnierze wycofują się powoli nieznanym wgłębieniem. Sam wraz z Dylałem i kilkoma żołnierzami odpiera wznowiony atak rosyjski; Orłowicz osłania skrzydło.

Za wzgórzem czekał z doniesioną amunicją sierżant Krogulec-Demiańczuk (poległy w bitwie pod Łowczówkiem). Kilku bardziej zapalczywych żołnierzy, którzy nie dostrzegli cofania, dostało się do niewoli; rannych nie zdołano zebrać. Jeden z nich Widzisz, rozbrojonny i obrabowany, został wciągnięty do głębokiego okopu, gdzie go bardzo starannie sanitariusz, jakiś Moskał, opatrzył. Gdy Moskale przed wieczorem, parci przez Austriaków, porzucili okopy, zostawili naszego Widzisz, który na drugi dzień dowlókł się do swego oddziału.

Moskale rzucili się do szturm; zasileni rezerwami z Brzustowa, biegli prawie całymi kolumnami naprzód. Silnym ogniowym kontratakiem powstrzymali ich nasi. Z olbrzymimi stratami cofnęli się do okopów.

Dalej na prawo trwa walka. Na odcinku podporucznika Opielińskiego Moskale usiłowali przełamać nasz front, a następnie oskrzydlić. I tu jednak szturm załamał się w naszym ogniu; oskrzydleniu zapobiegł wspomniany wyżej kapral Bartoszewski z patrolem, który celnymi strzałami kładzie przebiegających jednego za drugim.

Prawem skrzydłem wychodziły nasze pozycje aż na piaszczystą równinę pod Patkowem, za którym dalej w odległości przynajmniej kilometra ciągnęły się znowu okopy, bronione

przez Austrjaków. Nieosłonięty lasem pluton podporucznika Błażkiewicza dostaje się pod straszny ogień ręcznych i maszynowych karabinów, wytrzymuje cierpliwie ogień, okopując się pomału. Nagle, ranny śmiertelnie w brzuch, pada podporucznik Błażkiewicz. Nie tracąc przytomności, zachęca swych żołnierzy do wytrwania i wysyła meldunek, że sam niezdolny jest do kierownictwa ogniem. Przychodzi porucznik Burhardt i obejmuje dowództwo nad tą ważną pozycją. Wtedy Błażkiewicz odbiera sobie życie strzałem w serce.

Ostateczne rozmieszczenie naszych sił wyglądało jak następuje: lewe skrzydło plutony Michałowskiego, Macieszy, Grefnera, dalej Radońskiego, prowadzony przez sierżanta Dyłaga. Skrzydłem tem dowodził podporucznik Radoński. Środek stanowiły plutony: Opielińskiego, Trześniowskiego, Zulaufa i Ścieżyńskiego — pod dowództwem porucznika Wieczorkiewicza. Prawem skrzydłem — plutony Mysłowskiego i Błażkiewicza — kierował porucznik Burhardt. Rezerwę stanowiły dwa plutony czwartej kompanji do bezpośredniej dyspozycji majora.

Moskale otrzymują wciąż posiłki z Brzustowa i posuwają się naprzód. Major otrzymuje zawiadomienie o nadchodzących rezerwach austriackich. Nakazuje więc ogólny atak. W niektórych odcinkach zyskaliśmy nieco na

terenie. O godzinie 4-ej minut 30 nadchodzą rezerwowe linje paru bataljonów 1-go, 13-go, i, o ile pamiętam, 20-go pułków piechoty austriackiej.

Z powodu dużych strat, zostawiając utrzymaną i zdobytą pozycję, nakazał major wycofanie się naszych oddziałów. Nie wszystkich wporę doszedł ten rozkaz; podporucznicy Radoński i Opieliński, porwani świeżą falą, rzucili się znowu naprzód, biorąc liczne jeńca.

Późną już nocą zebrał się uszczuplony bataljon. Narazie nie można było doliczyć się trzeciej części. Major zarządził poszukiwanie rannych i zabitych. Poczem bataljon zakwaterował częścią w Anielinie, częścią w Mireniu. Przed północą z pierwszej kompanji, kwaterującej w Suskowoli, przyszedł pluton podporucznika Zagończyka - Kieszkowskiego¹⁾ dla ubezpieczenia śpiących.

Straty tego dnia były duże. Z ogólnego stanu sił, koło 300, będących w kontakcie z wrogiem, zabitych zostało na polu 34, w tem dwóch oficerów. Prócz tego nie doliczono się kilkunaestu, którzy prawdopodobnie dostali się do niewoli.

Jeńców wzięto ogółem 217, w tem trzech oficerów.

¹⁾ Dziś major rez. i przemysłowiec; b. komendant główny Związku Strzeleckiego,

Następnego dnia bataljon przemaszerował do Suskowoli, gdzie połączył się z pierwszą kompanją. Jeńców major oddał komendzie 13 pułku piechoty austriackiej (krakowski). Ten też pułk uzupełnił nam amunicję.

Stąd pomaszzerowaliśmy pod Laski.

.

Znaczenie bitwy anielińskiej — widoczne: major Śmigły nie tylko powstrzymał, ale i złamał w niej oskrzydlenie prawego skrzydła urwanej linji austriackiej. Ile energii i woli musieli włożyć tu wódz i żołnierz, świadczy to, że do całkowitego odrzucenia Moskali potrzeba było kilku rezerwowych bataljonów aż trzech pułków.

W polu. Maj 1915 roku.

WALKI NA PODHALU.

(ATAK NOCNY NA CHYZÓWKI — MARCINKOWICE)

(24.XI — 11.XII 1914 r.)

Chyzówki, Słopnice, Limanowa, Tymbark, Marcinkowice, Nowy Sącz — oto główne punkty upartej walki, pełnej ofiar i bohaterstw, stoczonej przez pułk pierwszy Legjonów na Podhalu w ciągu ostatniego tygodnia i pierwszej połowy grudnia.

Oddziały nasze miały do czynienia ze znacznie liczniejszym przeciwnikiem, to też kilkakroć posuwając się z niesłychaną brawurą w sam środek operacyj nieprzyjacielskich, nieraz cofać się musiały, ale zawsze po to tylko, by zpowrotem wracać i jeszcze dalej posuwać się ku przodowi.

Odpoczynek nasz w Zawoi po dwumiesięcznych walkach, zakończonych słynnym wywiadem bojowym z Krzywopłotów na Ulinę Małą do Krakowa (11 — 13 listopada 1914 roku), został niespodzianie przerwany: wieczorem gruchnęła wieść, że przyjechał pewien kapitan Generalnego Sztabu, który przywiózł roz-

kaz do wymarszu. Wieść ta była prawdziwa. Nazajutrz wczesnym rankiem stał już cały pułk na gościńcu, wiodącym do Makowa. Tego samego dnia byliśmy w Makowie. 23 listopada wsiedliśmy na pociąg, który miał nas gdzieś zawieźć.

Jechaliśmy szlakiem kolei „transwersalnej”¹⁾.

Gdyśmy mijali Rabkę, ogarnął mnie krótki sentyment, nasunęło mi się bowiem wspomnienie instruktorskiego kursu strzeleckiego Drużyn z przed roku niemal (grudzień 1913 i styczeń 1914 r.), prowadzonego przez Żymierskiego. Otrząsnąłem się szybko ze słabości; taka przeszłość daleka, tak różna rzeczywistość: pociąg drżał od wesołych, zda się, beztróskich pieśni żołnierskich i mknął, mknął..

Późnym wieczorem zatrzymał się wreszcie w historycznej Mszanie Dolnej; dalej tor był zniszczony. Rozkaz: „wysiadać!” i długi uciążliwy marsz gościńcem po gołoledzi ku Dobrej.

Mróz trzaskający; piękna zimowa pogoda. Widnokrąg przesłaniają kolosy gór, pokrytych białymi lasami. Zimne promienie księżyca kąpią się w szronie drzew przydrożnych. A na gościńcu zgięte pod ciężarem rynsztunku postacie żołnierskie, gnane przed siebie, jednym słowem — rozkazem.

¹⁾ Nazwa kolei.

W nocy już, znużeni, zziębnięci, przyszedliśmy na miejsce, by się dowiedzieć, że większa część wsi zajęta przez naszą i austriacką kawalerję (dragonów). Dwa bataljony zdołano pomieścić, dwum innym — naszemu trzeciemu i drugiemu — kazano iść w stronę Jurkowa, by go zająć, jak i sąsiednią wieś — Chyżówki.



Autor książki
w mundurze oficera I brygady.

Zeszliśmy z gościńca. Prowadził w zastępstwie majora Śmigłego-Rydza, który został na odprawie w Komendzie Głównej, porucznik Scewola-Wieczorkiewicz.

Zaledwie uszliśmy kilometr, zatrzymało nas kilku chłopów — górali wiadomością, że we wsi, przeznaczonej nam na nocleg, kwaterują Moskale. Wiadomość ta, najmniej może spo-

dziewana, ożywiła nas odrazu. Wieczorkiewicz zawezwał kilku oficerów na naradę.

Chłopi twierdzili, że ich jest koło stu. Przyjechali przed wieczorem, jeździli po owies i siano do Jurkowa i Wilczyc, następnie cofnęli się i zakwaterowali w Chyżówkach.

Postanowiono zdobyć kwatery.

Porucznik Olszyna-Wilczyński¹⁾ pójdzie naprzelaj przez Łopień (wzgórze 951), oparłszy się o strumień Czarną Rzekę, zajmie przełęcz (wzgórze 695); tym sposobem odetnie odwrót na Słopnice Królewskie. Wywiad pod same Chyżówki poprowadzi podporucznik Dąbrowa-Młodzianowski²⁾, po zbadaniu sytuacji wróci do Jurkowa, gdzie na jego meldunek czekać będzie reszta.

Po chwili wydłużyła się na śnieżnym polu kolumna Wilczyńskiego; za przewodnika służył góral, jeden z tych, którzy przynieśli ostrzeżenie.

W Jurkowie, zachowując pełną gotowość, wchodziliśmy oddziałami naprzemian do chat, gdyż żołnierze tak przeziębili, że niektórzy mówić z zimna nie mogli.

Koło godziny 1-ej po północy wrócił Młodzianowski. Przyniósł meldunek, że Moskale czują się bezpiecznie i śpią jak zabici. Czuwa

¹⁾ Dziś generał brygady i dowódca dywizji.

²⁾ Ś. p. gen. brygady Młodzianowski, późniejszy wojewoda pomorski, zmarł w 1925 r.

tylko kilka posterunków. Rozładowawszy broń, ruszyliśmy wprost na Chyżówki.

Bez najmniejszego szmeru wyciągnął się sznur dwuszeregiem na wąskiej górskiej ścieżynie. Po przejściu kładki na małym strumyku weszliśmy w obszerne „defilé” pomiędzy szczytami Łopień (wzg. 951) z lewej strony, a Mogielnicą (wzg. 1171) z prawej. Na dnie tej kotliny nad potokiem Łososią leży wieś Chyżówki.

Ubezpieczenie przednie prowadzi podporucznik Kruk-Grzybowski¹⁾. Jestem w straży przedniej. Pół kilometra jeszcze do Chyżówek. Zatrzymujemy kolumnę. Grzybowski wysyła kaprała Lubonia-Kamińskiego (poległ w bitwie pod Łowczówkiem) z patrolem. Wkrótce przychodzi meldunek. Moskale kwaterują, ale w przeciwnym końcu wsi na osiedlu poza parowem. Pierwsze chałupy spatrolowane.

Idziemy dalej. Instynktem wyczuwamy każdy ruch, badamy każdy zaułek. Szmer górskich strumieni, szum lasu na wirkach, bicie własnego serca i ten cichy sznur ludzi daje obraz przytąjonej grozy.

Wąska drożyna, pokryta szkliwem lodowem, utrudnia i tak uciążliwy marsz, zapominamy jednak o zmęczeniu i o głodzie, rozgrzani myślą o tem, co za chwilę być może.

¹⁾ Zginął jako major w 1919 r. pod Lwowem.

W połowie wsi Wieczorkiewicz nas zatrzymuje i wydaje krótkie dyspozycje: porucznik Burhardt skręci z drogi na lewo, posuwać się będzie u podnóża Łopienia i z tej strony zaatakuje; podporucznik Tatar-Trześniowski okrą-



Grupa z 3 komp. III baonu nad Nidą (kwiecień 1915 r.)
Na przedzie stoją: sierż. Pelc, sierż. Spilczyński, ś. p. sierż. Dyląg,
ppor. Borowicz-Pomarański, N, N, kapral Jabłoński, por. Kukiel,
kapral Pecka, ś. p. sierż. Bur-Tracz, sierż. Fagło.

ży osiedle na prawo pod Mogielnicą, zamknie ścieżyny przez Dzielec (wzgórze 755) do Stopnic Szlacheckich i nawiąże łączność z Wilczyńskim; pozostałe plutony pójdą wprost drogą i rozpoczną atak.

Po chwilowym spoczynku doszliśmy wreszcie do miejsca, gdzie wieś urywa się, przecięta parowem. Wdali widać duże osiedle — nasz

cel. W tym czasie przybył nasz komendant, major Śmigły-Rydz i objął komendę. Grzybowski zagłębia się już tyraljerką w krzaki parowu; ruchem oskrzydłającym na prawo idzie pluton podporucznika Żarskiego-Radońskiego; łączność z Trześniowskim ma utrzymać pluton podporucznika Rawicza-Mysłowskiego; drogę, która wiodła wąską przełęczą, zamyka pluton Soroki-Zbijewskiego¹⁾.

Wszystko gotowe. Każdy zna swe zadanie; można polegać, że wykona dobrze. Z zapartym oddechem nadśluchujemy ostatniego rozkazu. Krzepko trzymamy bagnety. Czekamy znaku. Minuty wydłużają się w nieskończoność. Osiedle przed nami, jak na dłoni, śpi spokojnie. Na tle bielonej ściany chaty rysuje się cień piykiety.

Moskale sami mają dać hasło do ogólnego ataku. Kapral Sęk-Dobrowolski (poległ w bitwie pod Łowczówkiem) z kilkoma ludźmi wychodzi na skraj przeciwnego brzegu parowu; łamie niechcący gałąź. Trzask — i po chwili ciszę niepokalaną przerywa donośny, przeciągły, echem rozniesiony okrzyk:

— Stoooj! kto i-dioooot?

Odpowiedzią na to było gromkie nasze „hura”!

Z parowu, z krzaków, z za drzew wyłoniły się postacie naszych. Kilkanaście odosobnio-

¹⁾ Obecnie major dyplomowany.

nych strzałów padło z osiedla. Łańcuch zacieśnia się coraz bardziej. Moskale znaleźli się w położeniu bez wyjścia — zginąć lub poddać się; jak zwykle, wybrali to drugie.

Zaroilo się śpiące osiedle. Okrzyki radości, przerażenia, błagania przerwały ciszę. Moskale, najczęściej nieubrani, wybiegali z chat bezbronni, podnosząc do góry ręce, prosili o życie. Zganiałiśmy biegnących, wyciągaliśmy z chałup zaspanych jeszcze; ludność wskazywała ukrytych.

Część naszych, chciwsza łupów, dorwała się do troków przy siodłach, wyciągając stamtąd butelki wódek, oselki masła i sera, owoce suszone, cukier, łakocie, słowem wszystko, co Moskale zdążyli zrabować, a nie zdołali zjeść.

Tymczasem noc zaczęła rzednąć. Jeńców (91, w tem pięciu oficerów) pod eskortą, uzbrojoną w zdobyte lance, odprawiono do Dobrej; na konie (około 80) powsiadali żołnierze w tornistrach, co dość komicznie wyglądało. Z tej zdobyczy skorzystali nasi ułani.

Wśród jeńców było kilku Polaków (np. rotmistrz, komendant szwadronu), nawet jeden z moich stron — z pod Zamościa lubelskiego. Opowiadali, że szwadron ten, przeznaczony specjalnie do wywiadów, został utworzony z doborowych żołnierzy różnych pułków i przydzielony jako jednostka do 14 pułku ułanów. Tego dnia, którego wojna dla nich była

skończona, mieli być w Mszanie Dolnej. O kawalerji, kwaterującej w Dobrej od kilkunastu godzin, nic nie wiedzieli. W przejeździe przez



Oficerowie III bataljonu nad Nidą (wiosna 1915 r.).

Stoją: ppor. Hertz-Barwiński, ś. p. ppor. Haber-Mansperl, ppor. Soroka-Zbijewski, ś. p. ppor. Lelum-Marusiński, ppor. Pikusa, ppor. Rataj, por. Sas-Kulczycki dca 4 komp., ppor. Borowicz-Pomarański, ś. p. por. Mieczysławski-Brodowski dca 1 komp., ś. p. ppor. Radoński-Żarski, ppor. Wojakowski, ppor. Wielkopola-nin-Nowakowski. Siedzą: ś. p. ppor. Dorobczyński, por. Kukiel dca 3 komp., kpt. Scewola-Wieczorkiewicz dca baonu, ś. p. por. Zosik-Tessaro dca 2 komp., ppor. Wyżel-Ścieżyński; leżą ś. p. ppor. Nitecki, ppor. Szafranowski, ppor. Piwnicki.

Limanową rozbili browar, co spowodowało uśpienie czujności doborowej kawalerji.

W ataku tym nie ponieśliśmy prawie żadnych strat. Mieliliśmy tylko jednego zabitego, kaprała Buczyńskiego, i dwóch rannych, sze-

regowca Nicefora Sowę i oficera podporucznika Świąteckiego.

Tego samego dnia przez „defilé” ¹⁾ Chyżówki przeszedł bataljon kapitana Sława-Zwierzyńskiego (poległ w walkach na Wołyniu w jesieni 1916 r.), co nas upewniło, że spać po pracy możemy spokojnie.

Atak ten został specjalnie wyróżniony w rozkazie dziennym korpusu; kilku żołnierzy dostało medale waleczności.

Po epizodzie w Chyżówkach nastąpił kilkudniowy „kontredans” w Limanowskim. Najpierw marsz do Wilczyc, potem posunięcie się naprzód do Limanowy, znów odwrót, potem napad na Tymbark i znów cofnięcie się. Od Limanowy jednak za żadną cenę pułk ustępować nie chciał i nie mógł — tu bowiem była linja tyłów, poza którą nie wolno było przepuścić Moskali. To też bronił tu zacięcie swych pozycyj, by okazać, że powierzono mu zadanie samodzielne, partyzancką obronę Podhala, poprowadzi i wypełni skutecznie. Kulminacyjnym punktem walk był marsz naszego pułku na Nowy Sącz, marsz kilku bataljonów na cały — jak się później okazało — korpus rosyjski.

W potyczkach na Podhalu obok piechoty walczyli godnie nasi ułani pod wodzą Beliny

¹⁾ Cieśnina, wąskie przejście.

oraz oddział artylerji kapitana Brzozy¹⁾, którego udział zaznaczył się kilkoma pięknymi epizodami.

Słota i mrozy późnej jesieni oraz trudności terenu górskiego poddały ciężkiej próbie wytrzymałość polskiego żołnierza, z której oddziały nasze wyszły więcej jak zwycięsko, bo od ostatnich dni listopada do wiosny walczyły niestrudzenie, idąc wciąż naprzód z niesłabnącą brawurą.

Po wyprawie nocnej na Chyżówki rozkwaterował się pułk w Jurkowie. Trzeciego dnia pobytu w tej miejscowości bataljon IV pod wodzą Sława otrzymał rozkaz odmarszu do Słopnic Królewskich i posunięcia się o ile możności najdalej w kierunku Limanowej. Ponieważ strażę przednie tego bataljonu stwierdziły, że obok Słopnic tylko od strony Kamienicy znajdują się słabe patrole rosyjskie, bataljon pomaszerował wprost do Limanowej, gdzie zajął kwatery. Stała tam już kawalerja austriacka, której sieć patroli sięgała do Kasiny, oddalonej 7 kilometrów od Nowego Sącza.

Noc i poranek następnego dnia przeszedł spokojnie. Dopiero około południa patrole konnicy doniosły, że szosą od Sącza zbliżają się trzy szwadrony ułanów rosyjskich, a jednocześnie

¹⁾ Dziś pułkownik artylerji w st. sp. Baterja ta, składająca się z działek górskich starego systemu, wyróżniła się niejednokrotnie dzielnością.

wzdłuż toru kolejowego posuwają się dwa szwadrony z artylerją.

Trąbki zagrały na alarm, a w chwilę potem cały bataljon obsadził przystanek kolejowy i drogę, prowadzącą do Starej Wsi. Kompanja piąta pod dowództwem Sawy¹⁾ otrzymała rozkaz obsadzenia szosy. Już w połowie drogi jednak dostała się w silny ogień artylerji rosyjskiej, która szybko zdołała wstrzelać się w nasze szeregi. Z zimną krwią weteranów rozwinęła kompanja swe linje, pod gradem szrapneli pękających naokół. Zaraz w pierwszej chwili oficer Stopyra, dowodzący plutonem, padł ugodzony pociskiem. Omdlewając z bólu, zdołał jeszcze wydać komendę przesunięcia linji swego plutonu.

Wśród szalonego ognia armat i karabinów spieszonej kawalerji do zmierzchu wytrwał bataljon na pozycjach. Walka obfitowała w trudne, dramatyczne niemal chwile. I tak naprzykład kompanja Sawy wystrzelała całą amunicję i stałaby się wprost bezbronna, gdyby nie pewien dzielny ułan Beliny, który, nie zważając na grad kul, w galopie dotarł do odległych pozycyj austrjackich i przywiózł amunicję.

Pod osłoną nocy cofnął się bataljon do Łososiny, gdzie oczekiwała go już pomoc w liczbie dwóch kompanij pierwszego bataljonu. Na

¹⁾ Ś. p. pułkownik Sawa-Sawicki.

linji nowych pozycyj wrzały nazajutrz drobne utarczki z kawalerją nieprzyjacielską. Jeden z plutonów kompanji Wira ¹⁾ dopuścił patrol, złożony z 50 konnych, na odległość kilkudziesięciu kroków i dopiero wówczas przywitał go salwą, kilku Moskali padło na miejscu, wielu zranionych uciekło pośpiesznie.

Bataljon III tymczasem zajmował pozycje w dolinie Chyżówki między wzgórzami Mogilnicą a Łopieniem. Dnia 28 listopada, po krótkiej walce, rozbiliśmy patrol kawalerji rosyjskiej, kładąc trupem oficera, zabierając dwóch żołnierzy 17 pułku huzarów do niewoli. Tegoż dnia, spełniając rozkaz, cofnęliśmy się do Słopnic, gdzie również zmierzał bataljon V i część I. Nowe pozycje pod Słopnicami zajęliśmy wraz z częścią brygady kawalerji, wspomaganey baterjami armatniami. Aby umożliwić przejście naszego bataljonu na pozycję, bataljon V, zmęczony poprzedniemi walkami, rozwinął linję tyralierską przed Słopnicami i pod silnym ogniem artylerji konnej oraz 5-ciu szwadronów ułańskich wytrwał na pozycjach do godz. 1-szej w południe. Dopiero spełniwszy swe zadanie, cofnął się do rezerwy. Tymczasem patrol, wysłany w kierunku Tymbarku, przyniósł wiadomość, że w miejscowości tej rozkwaterowała się kawalerja i artylerja rosyjska. Natychmiast wysłano bataljon I wraz

¹⁾ Dziś pułkownik Wir-Konas.

z przydzielonym karabinem maszynowym w kierunku Tymbarku, celem zaalarmowania wojska rosyjskiego. Bataljon pod komendą kapitana Kuby-Bojarskiego (zginął pod Łowczówkiem), wywiązał się dobrze z zadania.

Podsunąwszy się pod Tymbark od strony Limanowej, otworzył gęsty ogień na miasteczko. Zaalarmowana załoga rosyjska rozwinęła natychmiast front w kierunku Limanowej. Po zaciętej walce Moskale, nie orjentując się widocznie, z jaką siłą walczą, cofnęli się pośpiesznie w kierunku Nowego Sącza. W akcji pościgowej wziął udział również nasz III bataljon. Tymbark był wolny.

Bezpośrednio potem wyteżonym marszem, który utrudniała w wysokim stopniu gołoleź, panująca na górskich, nierównych drogach, pułk zdążył przez Limanowę do Kaniny i Wysockiego. Żołnierze nasi wchodzili w okolice, w których jeszcze przed kilkoma godzinami grasowały patrole kozackie, rabując wsie i znęcając się nad ludnością. To też wszędzie witano nas radośnie. Były to wyjątkowe chwile, w których ucichł zgiełk walki, a żołnierz mógł oddechu zaczerpnąć. Tylko beliniacy nasi w okolicach Wysockiego przez całą noc tłukli się z patrolami rosyjskimi.

Nazajutrz, dnia 5 grudnia, rozpoczyna się w tej kampanji dla 1-go pułku okres najcięższych walk, w których mała garstka miłością

ojczyzny natchnionych żołnierzy potrafiła całej armji wroga dzielnie stawić czoło.

Rano rozpoczął się dalszy marsz w kierunku Nowego Sącza. Górskimi drogami, które śloty jesieni i pierwsze mrozy doprowadziły do najgorszego stanu, cztery bataljony nasze dotarły do Homranic, Woli Marcinkowskiej, Marcinkowic, aby z tych pozycyj zagrozić skrzydłu nieprzyjacielskiemu. Już mrok zapadał, gdy pionierzy nasi rozpoczęli budowę mostu na Dunajcu.

Sądząc z doniesień patroli kawaleryjskich, należało przypuszczać, że z wyjątkiem Rdziostowa i Trzetrzewiny droga do Nowego Sącza jest wolna. Planowano nocny atak na Nowy Sącz w nadziei, że wojsko nasze zdoła uwolnić miasto od nieprzyjaciela, który tam umieścił dywizję konnicy i dwie baterje dział. Mogło to się stać jednak tylko przy najlepszym zbiegu okoliczności. W każdym razie atak naszego pułku mógł wciągnąć do walki przeważną część wojska rosyjskiego i w ten sposób umożliwić armji austriackiej dokończenie zwycięstwa.

Na wzgórzach pod Rdziostowem ustawiono artylerję Brzozy, która na wypadek nieudania się wyprawy miała osłaniać odwrót naszych szeregów.

Gdy noc już zapadła, oddział Beliny przeprowadził się wpław przez Dunajec, aby zbadać okolicę. Zaraz obok wsi Dąbrowy ułani nasi natknęli się na dwa szwadrony 32 pułku doń-

skich kozaków. Wywiązała się zaciekle walka, w której padło kilku kozaków, kilkunastu zostało zranionych, dwóch zaś dostało się do niewoli, prócz tego nasi ułani zdobyli 13 koni.

Zeznania jeńców miały znaczny wpływ na dalsze plany Komendanta. Donieśli oni mianowicie zgodnie, że na Nowy Sącz ciągnie nowy korpus rosyjski, co zasługiwało tem bardziej na wiarę, że i nasze patrole w okolicy Dąbrowy natknęły się na nowe znaczne siły rosyjskie, idące ze wschodu.

Wobec tego zaniechano ataku na Nowy Sącz i tylko artylerja nasza otrzymała rozkaz ostrzeżliwania mostów w Nowym Sączu. Około godz. 3-ciej w nocy usłyszano wyraźnie na szosie, wiodącej z Dąbrowy do Nowego Sącza odgłosy poruszających się trenów¹⁾. Natychmiast artylerja nasza otworzyła w tym kierunku silny ogień, wskutek czego treny rosyjskie stanęły na całej linii. O świcie jednakże, ze względów taktycznych, cofnięto artylerję głębiej w teren, a równocześnie po raz wtóry kawalerja nasza przeprowiła się przez Dunajec celem zbadania pozycji nieprzyjacielskich. W chwili jednak, gdy ułani znaleźli się na drugim brzegu, Moskale rozpoczęli szalony ogień ze wszystkich rodzajów broni. Tak więc dopiero teraz okazało się, że trzy nasze skromne bataljony stały nie naprzeciw taborów, jak to w nocy

¹⁾ Taborów.

mylnie sądzono, ale naprzeciw całego korpusu armji rosyjskiej, idącego do Nowego Sącza. Był to wspaniały, a zarazem pełen grozy widok, gdy beliniacy wśród gęsto pękających szrapneli, wśród gradu kul karabinów maszynowych i gorączkowych salw piechoty w pełnym galopie pędzili wzdłuż pozycji nieprzyjacielskich. Dopiero las pobliski osłonił naszą dzielną kawalerję przed szalejącym ogniem. Celny ogień ułanów wystrzelał prawie całą obsługę baterij nieprzyjacielskich, poczem wśród okropnego ognia powrócili wpływ ku swoim.

Mimo iż gwałtowny atak rosyjski na Marcinkowice szedł z dwóch stron, a mianowicie od Rdziostowa i Dąbrowy, nie zaniechał nasz pułk ofensywy w kierunku Nowego Sącza. Na linję Marcinkowce — Rdziostów wysłano część bataljonu III, która pod okropnym ogniem artylerji i karabinów maszynowych rozwinęła front bojowy na pozycjach, położonych o wiele niżej od nieprzyjacielskiej. W istnem piekle bezustannego ognia żołnierze nasi wytrwali przez półtorej godziny, nie pozwoliwszy wielkiej nawale wroga ani kroku postąpić naprzód. Wtedy ranny został nasz komendant kapitan Scewola-Wieczorkiewicz. Bataljon objął porucznik Burhardt.

Dla przedłużenia frontu wysłano kompanję z I bataljonu pod komendą kapitana Władysława Milki, a równocześnie artylerja kapitana

Brzozy zajęła pozycje na wschód od Homranic i ostrzeliwała posuwające się szeregi moskiewskie od strony Rdziostowa.

Kompanja Milki dostała się odrazu w szalony ogień szrapneli. Nieprzyjaciel, który na garstkę naszych nacierał dwoma pułkami, ostrzeliwał obecnie pozycje nasze nietylko z frontu, ale także z lewego skrzydła. Były to chwile straszne. Komendant Milko pada ugodzony pociskiem szrapnela, obok niego ginie sześciu żołnierzy, a z piekielnym hukiem wystrzałów mieszają się jęki rannych.

Siły rosyjskie, które zajęły tymczasem Trze-trzewinę, rozwinęły linię na dominującej szosie, tak że obecnie zagrażały już i z prawego skrzydła. Wówczas komendant Piłsudski, spokojny jak zawsze, panujący nad sytuacją, niezwykle umiejętnie wycofał nasze siły pod osłoną artylerji do Pisarzowej.

Na pobojuwisku zostało kilkunastu rannych pod opieką patrolu sanitarnego, złożonego z komendanta Oberharda ze Lwowa, Lublin-gera, Sikorskiego i Świderskiego. Ponieważ Moskale musieli po walce zmienić pozycje, pozostawili naszych rannych, biorąc natomiast do niewoli naszych dzielnych sanitariuszy.

W Pisarzowej I i III bataljony przez cały dzień wytrzymał napór przeważających sił nieprzyjaciela. Jednym z najpiękniejszych fragmentów tej nowej walki było dzielne zacho-

wanie się naszej artylerji pod komendą kapitana Brzozy. Bez pomocy piechoty dwukrotnie odparła ona silny atak moskiewski, strzelając z otwartych pozycyj pod ogniem ciężkiej artylerji i karabinów maszynowych. Po wejściu do Nowego Sącza okazało się, że jeden strzał armatki Brzozy rozbił rosyjskie wielkie działo.

Legjonistom, walczącym na Podhalu, niezwykle dodawało ducha zachowanie się ludności tamtejszej, jak najsympatyczniejsze pod każdym względem.

„Człowiek oddycha swobodnie — wspominał potem komendant Piłsudski, — czuje, że jest w ojczyźnie, ma otoczenie, które z nim sympatyzuje i dopomaga, w czem może. Pomagali nam wszyscy bez wyjątku: chłopi okazali nadzwyczajną ofiarność i wysilili cały spryt góralski w oddawaniu nam usług. Szli nam na rękę drobni obywatele ziemscy, nawet żydzi. A wprost nie znajdę słów zachwyty dla zachowania się księży, tak serdecznie nas przyjmowali, ostatki wyciągali, byle tylko dopomóc, działali na nas kazaniami na ambonie”.

Wywiady zawsze były doskonałe, współdziałało w tem wszystko; jakich dowcipnych sposobów chwytala się ludność w tym celu, będzie można dopiero później opowiedzieć. W sposobach tych objawił się i zapał i oryginalna chytryć chłopska. Rwali się starzy chłopi i 16-letni chłopacy, by oddać nam przysługę; cała wieś

była w ruchu, wszystko było zajęte myślą, jakby się przydać. Kobiety wyciągają z komór resztki skromnych zasobów, byle uraczyć miłych gości; czekają na każde skinienie; dopytują, czy nie przyda się mleko, słoma, opał; na kwaterach wysilają się, by dać możliwe w tych warunkach wygody.

Moskal wszędzie był znienawidzony; ludność nie daje się ogarniać panice, dokąd on przychodzi, nie ucieka, ale z zaciśniętymi zębami, z typowym spokojem góralskim przypatruje się jego gospodarce, obserwuje tylko ruchy, aby wiedzieć o nich, co potrzeba i zrobić z tego użytek, jaki należy. Również władze austriackie nie miały dość słów uznania dla zachowania się ludności polskiej w Galicji zachodniej, zwłaszcza w walkach naokoło Dunajca; częstokroć podkreślały z naciskiem stanowisko jej, pełne życzliwości i usług. Chłop polski był uświadomiony co do swej roli...

W legjonistach widział nietylko obrońców, ale przede wszystkim czuł w nich własne swe dzieci. To też opiekował się troskliwie rannymi, ukrywał starannie odbitych od pułku i zaginionych, jeńcom ułatwiał ucieczkę. Żal ogarnął beliniaków za dwoma straconymi towarzyszami, Stefanem Orłowskim i Chwalibogiem Pieckiem; albo polegli, albo dostali się do niewoli. Aż tu po tygodniu wracają z całym rynsztunkiem, niosąc w dodatku zdobycz w postaci

dwóch siodeł i apteczki. Również pomogli im chłopi...

A jakie uczucia względem strzelców żywi ludność miejska i inteligencja, okazał Nowy Sącz. Wszedł tam Komendant Piłsudski w niedzielę 13 grudnia wieczorem. Mimo zmierzchu dostrzegli mieszkańcy wkroczenie strzelców. Tłumy zbiegły się na powitanie. Zabrzmiały wiwaty, okrzyki radości, starzy ludzie z rozrzewnienia płakali, rzucano się wzajem na szyję. Zbiegowisko było tak wielkie, że oddziały posuwać się nie mogły; wciąż rozlegały się okrzyki „Niech żyje Piłsudski!”. Tłum tak obległ uwielbionego Komendanta, że kasztanka jego kroku stąpić nie mogła. Belineę i jego ułanów obrzucono kwiatami. Pułk stanął w szeregach na rynku, poczem zaczęło się rozkwatowanie. Kwatermistrze pułkowi mało mieli pracy, gdyż publiczność wprost rozchwytywała strzelców do swych mieszkań. Goszczono ich najserdeczniej, zaszczytem było dla najuboższego przyjąć u siebie strzelca i dać mu możliwe wygody; nieraz odstępowano jedyne łóżko w mieszkaniu.

Naszemu bataljonowi przypadły kwatery w szkole im. Mickiewicza, w której pięć miesięcy temu, w lipcu, mieścił się kurs Polskich Drużyn Strzeleckich. Każdy kął znany, a wspomnienia spędzonych w tych murach chwil tem żywsze, im większy kontrast daje rzeczywi-

stość. Kwaterowałem przy kompanji, jako niedawno mianowany podporucznik walczącego Wojska Polskiego, podczas gdy wtedy, uprawiając się do rzemiosła wojennego, zaledwie w najśmielszych marzeniach stawały wizje, które przeżywaliśmy teraz na jawie.



Ś. p. ppor. Żarski-Radoński i ppor. Borowicz-Pomarański.

Nazajutrz pojawiły się na murach miasta odezwy zastępcy burmistrza. „Miasto nasze ma zaszczyt gościć Legjony Polskie — zwracał się on do mieszkańców Sącza — a ponieważ zbliżają się święta Bożego Narodzenia, korzystajmy ze sposobności, by dać im taką gwiazdkę, jakiej potrzebują”. Zaraz zawiązał się komitet pań dla zbierania darów; postanowiono urzą-

dzić choinkę świąteczną publicznie na rynku i obdarować każdego żołnierza.

Tymczasem twardy los wojny przeciął te piękne plany, gdyż po kilkudniowym wypoczynku pułk ruszył 20 grudnia do dalszej walki, ruszył z muzyką i śpiewem, żegnając życzliwe miasto, wzajem żegnany serdecznie przez całą ludność gorącymi życzeniami zwycięstwa.

W polu. Kwiecień 1915 roku.

KAPITAN KAZIMIERZ HERWIN - PIĄTEK ¹⁾.

Śpij, kolego, w ciemnym grobie.
Niech się Polska przyśni tobie.
(Piosenka żołnierska).

Zginął cicho, jak żył. Gdym spytał żołnierzy, powracającego z pozycji bataljonu piątego, gdzie komendant, odpowiedziano mi, że został jeszcze z kilkunastoma. Zapewniali mnie, że żyje i jest cały. Bataljon nasz (III kapitana Wieczorkiewicza) o zmroku zajął pozycje; jeden z ubezpieczających patroli znalazł na naszym przedpolu, a w miejscu dzisiejszego ataku piątego bataljonu leżącego bez przytomności kapitana Herwina. Ranny był w głowę, powyżej prawego ucha. Kula została. Po pierwszym opatrunku odwieziono go do naszego szpitala polowego. Nadziei nie robiono żadnych. Gdy na drugi dzień odwieziono mnie ranego, pytałem się o niego. Wskazano mi wóz sanitarny, w którym leżał. Żył jeszcze. Tegoż

¹⁾ W 1919 r. został mu przez Wodza Naczelnego nadany stopień majora.

dnia (20 maja) wieczorem, nie odzyskawszy przytomności, skonał.

Pamiętam go od pierwszego momentu wojny.

Gdym przyszedł ze strzeleckim oddziałem Drużyn do Oleandrów, gdzie Komendant



ś. p. Kazimierz Herwin-Piątek.

Główny zorganizował pierwszą kompanję, uderzył mnie jeden dźwięk komendy, głos niezwykle pełny, głęboki, czysty. Na drugi dzień poznałem jego właściciela: był to niepozorny na pierwszy rzut oka, średniego wzrostu oficer, w okularach, prostym żołnierskim mundurze, jaskrawo żółtych, widać, że nowych, na wojnę kupionych, sztylpach. Dziwną sympatję po-

czułem do tego człowieka. Odtąd zawsze z uwagą i jakimś upodobaniem wsłuchiwałem się w jego komendę.

Gościńcem warszawskim, jako przedni oddział, szła pierwsza kompanja kadrowa. Żołnierze szli wesolo z nieskażoną jeszcze nadzieją. Jako komendant pierwszego plutonu Herwin, wtedy podporucznik, pełnił służbę ubezpieczającą. Widzieliśmy sumienność i zamiłowanie, z jakim pełnił tę służbę. Nabraliśmy takiego doń zaufania, że, kiedy Herwin ubezpieczał, nieprzyzwyczajony jeszcze do wszelkich okoliczności wojennych, żołnierz czuł się raźniej. Gdzie tylko spostrzeżono go, obserwującego przez okulary i dużą teatralną lornetkę, niepewność zastępował wesoly uśmiech.

W Miechowie po dotychczasowym naszym komendancie Kasprzyckim, przeniesionym do sztabu, kierownictwo kompanji powierzono Herwinowi. Pluton jego objął podporucznik Słoniowski.

Słowa Komendanta Głównego z jego pierwszego „rozkazu dziennego”¹⁾ o stosunku oficera do szeregowca przechowywał głęboko w sercu do końca życia. Dla tego wiernego posłuszeństwa rozkazowi Komendanta pokochaliśmy go bardzo. Pierwsze okresy naszego wojowania, bez doświadczenia, bez przygotowanej już

¹⁾ Mowa o przemówieniu Józefa Piłsudskiego do kadrówki w dniu 3 sierpnia.

zawczasu organizacji wojennej, były niezwykle ciężkie do przeżycia. Szkołę tę pierwszą odbył Herwin, jedząc nieomaszczone ziemniaki z misy żołnierskiej, przymierając głodem, gdy żołnierz chleba nie miał, śpiąc na boisku lub podwórku, a zawsze tam, gdzie najniewygodniej, pokotem obok żołnierza, pełniąc najcięższą służbę zawsze osobiście.

Podczas odwrotu naszego z Karczówki i Kielc Herwin z plutonem po całonocnej wyczerpującej służbie, jak pogotowie bojowe i wysadzenie toru kolejowego, osłaniał odwrót. Już cały oddział, po mistrzowsku wyprowadzony przez Szefa, był bezpieczny, a Herwina z oddziałem nie było. Uważaliśmy go za straconego. Szef zatrzymał nas wszystkich i zapytał, kto tym, co zostali, gotów jest pośpieszyć z pomocą. Połowa wytrzymałsza i silniejsza zgłosiła się bez wahania. Już zorganizowano nas w oddział, już Szef kierownictwo wyprawy oddał podporucznikowi Burhardtowi, gdy wtem usłyszeliśmy turkot i za chwilę mieliśmy wszystkich całych i zdrowych. Po wycofaniu się naszym z folwarku Czarnowa patrole Herwina ścierały się jeszcze z podjazdami moskiewskimi. Z zimną krwią wytrzymał bombardowanie dworca i, dopiero gdy wszystkie patrole ściągnęły, siadł do drezyny, później na podwoły i, zupełnie niespostrzeżenie, wymknął się z osaczonego dworca.

Niezwykłe ciężka próba dla nas — odwrót z Kielc na Szydłów, Chmielnik, Stopnicę, Pacanów do Szczucina. Żołnierz głodny i znużony padał, zrezygnowany na wszystko. Herwin szedł obok kompanji, od słabszych brał rynsztunek. Słowem i przykładem zachęcał do wytrwania. Jeden z żołnierzy, któremu udało się wyrwać z jakiejś przydrożnej chaty kawałek chleba, przyszedł podzielić się z komendantem. Nic nie mówiąc, wziął kęs chleba i oddał najmłodszemu z kompanji.

W Nowym Korczynie staliśmy w koszarach straży pogranicznej. W mieszkaniu oficerskiem znaleźliśmy porzuconą bibliotekę rosyjską. Herwin zaczął wtedy uczyć się po rosyjsku na nowelach Turgieniewa i Czechowa, na poezjach Lermontowa i Puszkina¹⁾. Kilkanaście tych książek wziął ze sobą na ciężką tułaczkę żołnierską, otaczając je zawsze szczególną troską. Pod Brzechowem, naprzykład, podczas odwrotu z pod Dęblińca jeden z oficerów spotyka Herwina, biegiem powracającego do opuszczonych już naszych okopów. Biegł po zostawione niechcący książki. Jeszcze parę tygodni temu nad Nidą pożyczał swym oficerom tom dzieł Lermontowa.

W Nowym Korczynie prowadził samodzielnie potyczkę pod Uciskowem i Stróżyskami, a następnie powierzono mu odpowiedzialną

¹⁾ Znani pisarze rosyjscy.

funkcję osłaniania odwrotu od strony Sępiechowa.

W widłach Dunajca i Wisły dnia 26 września w uznaniu jego zasług i zdolności Komendant Główny dał mu przyprowadzony przez porucznika Kukiela bataljon (późniejszy VI). Pamiętam, z jakim zafrasowaniem zastosowywał się do rozkazu, który komendantom bataljonów zabraniał noszenia rynsztunku. W czymże jest on lepszy od tego biednego żołnierza z kilkudziesięcio-funtowym rynsztunkiem? Długo jeszcze ukradkiem nosił „zafasowany” w Oleandrach tornister, wypchany książkami, których z radością udzielał amatorom. Na swój wyłączny użytek zostawił tylko tomik liryk Słowackiego i którąś część „Taktyki” Balka.

Gdy dosiadał konia, wstydził się na nim jeździć. Przecież żołnierze patrzą — jeszcze który pomyśli, że siły mu nie dopisały. Z początku dosiadał go rzadko i to z nieodłącznym tornistrem; dopiero specjalny zakaz zmusił go do złożenia swej biblioteczki na wozie.

W bitwie pod Laskami, będąc z bataljonem w pierwszej rezerwie, opatrywał rannych, wycofujących się z linii ognia. Na zapytanie, dlaczego niepotrzebnie się naraża, sanitariusze bowiem sumiennie pełnili służbę, odpowiedział:

— Cóż będę robił innego w rezerwie? — a przecież i tego uczyłem się przed wojną.

Pod Krzywopłotami z rozpaczą patrzył, jak karabin maszynowy zniósł mu niemal całą kompanję, którą sam prowadził do ataku. Kule go oszczędziły, choć szedł pierwszy, świecąc przykładem. Stąd poszła legenda, że kule go nie imają. Słyszałem w parę miesięcy później, jak w ściślejszem kółku przyjaciół, opowiadając ten fakt, mówił:

— Wszystkich kula dostała, ja zostałem żywy. Wprost wstyd mi było całym wracać z tego piekła.

Pod Łowczówkiem po wyparciu Moskali i zajęciu pozycji z kilkoma żołnierzami poszedł szukać rosyjskiej broni i amunicji. Przyniósł karabiny i cieszył się, że jeśli zbraknie amunicji, będzie można walić do wroga z jego własnej broni. Ogień był silny. On jakby nie słyszał wściekłego świstu kul, groźnego pękania naboju wybuchowych. Kule przestrzeliły mu kilkakrotnie płaszcz, jedna — czapkę tuż nad orzełkiem. Zapewniano go, że już wszystko zebrano i zniesiono; przypomniał sobie, że gdy wczoraj prowadził do szturm, widział dwie paczki porzuconej amunicji, gdzieś tu niedaleko pod krzakiem jałowcowym.

Nie bacząc na to, że fala ognia się wzmogła, wyskoczył z rowu i po chwili przyniósł obie paczki. Przestraszeni żołnierze wskazali mu, że jest ranny; niedbale odrzekł: — A, wiem! Nic to! — Przemocą niemal odprowadzono go do stacji opatrunkowej. Sanitarjuszom nie pozwo-

lił się opatrzeć, twierdząc, że — kiedy już tak, to niech mnie opatrzy sam Rouppert (lekarz sztabowy) ¹⁾. Szedł o własnych siłach, nie dał się nawet podtrzymać. Rana była ciężka: kula, przestrzeliwszy rękę, weszła w bok, wtlaczając sprzączkę od szelek. Po opatrunku osłabł, nie chciał jednakże zajmować miejsca na wozie, zostawiając je ciężej rannym.

Z niezagojoną jeszcze całkiem raną wyrwał się ze szpitala i wrócił do brygady, która stała wtedy w Kętach. Przyjechał w nowej bluzie, ze świeżymi kapitańskimi odznakami, czego się wstydził. Z dawnego rynsztunku została mu tylko wyszarzana letnia czapka z przestrzeliną nad orzełkiem.

Podczas przemarszu z pod Tarnowa staliśmy cały dzień w Izdebniku, gdzie obchodziliśmy uroczyście rocznicę powstania styczniowego. Znalazłem w kilku mieszkaniach fotografie Herwina. Był on przed wojną komendantem tutejszych oddziałów strzeleckich Związku. Kochali go więc i wtedy. Przeważnie wszyscy tutejsi strzelcy zostali przydzieleni do brygady karpackiej; nie wypadło im służyć pod kochanym komendantem.

W półroczu utworzenia kadrowej kompanji kapitan Kasprzycki zarządził zbiórkę pierw-

¹⁾ Dziś generał brygady i szef Departamentu Sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych,

szych swych żołnierzy. Stawili się wszyscy zdrowi i cali na apel. Los rozrzucił ich po różnych oddziałach.



W okopach nad Nidą — kwiecień 1915 r.
Autor wspomnień kieruje ogniem plutonu.

Kilku w dumnych czakach ułańskich z Sirkiem¹⁾ i Wieniawą²⁾ na czele, kilku z artyleryjskimi czarnymi naszywkami, wreszcie

¹⁾ Wacław Sieroszewski, znakomity pisarz, Prezes Akademii Literatury.

²⁾ Generał brygady Długoszowski, dowódca brygady kawalerji.

garść piechoty, wśród nich kapitanowie Burhardt i Herwin i kilkunastu niższych oficerów. Herwin przeprowadza apel swego plutonu ze spisu, sporządzonego jeszcze na boisku w Krakowie.



Grupa kadrowców na 1 „zjeździe” w lutym 1915 roku w Kętach. Siedzą w środkowym rzędzie: lekarz ppor. Bystram-Stryjeński por. Krok-Paszkowski, ś. p. por. Herwin-Piątek (nad nim) ppor. Nowopolski-Polniaszek, 1 dea kompanji kadrowej kpt. Tadeusz Kasprzycki (nad nim ppor. Borowicz-Pomarański i ś. p. ppor. Kruk Biały-Grzybowski), por. Bukacki-Burhardt (nad nim ś. p. ppor. Lelum-Marusiński), por. Kruk Czarny-Kruszewski (nad nim ś. p. ppor. Haber-Mansperl) ppor. Wieniawa-Długoszowski, obok niego wachm. Brzęk-Osiński.

Na zebraniu rocznicowem oficerów całej brygady wznoszono różne toasty. Zapomniano o jednym. Dopiero Herwin wniósł toast za zdrowie polskich szeregowców.

Gdy brygada ruszyła na nowe trudy i boje, Herwinowi powierzono dowództwo bataljonu

kapitana Rylskiego ¹⁾ (kolejny V), którego dla poratowania zdrowia wysłano na południe.

Widziałem go ostatni raz nad Nidą na rezurekcji w mierzwińskim kościółku. Bataljon jego, jako reprezentacyjny, dawał salwy honorowe. Komendę wydawał czapką.

I wreszcie ostatni moment. Dnia tego Herwin był, jak zwykle, prosty i spokojny. Rano prowadził bataljon do ataku; gdy po południu otrzymał rozkaz wycofania bataljonu, wysyłał osobno kompanje, leniwo, jakby z żalem, jakby chciał jeszcze zatrzymać je przy sobie. Przechywał, że te rozkazy jego — to ostatnie słowa pożegnania... Sam został z małym oddziałkiem i zeszedł ostatni już o zmroku. Żołnierze stracili go z oczu; nie wiedzieli, co się z nim stało.

— — — — —

Pozostało po nim wspomnienie i ten wypieszczony tomik Słowackiego, który pod Łowczówkiem z porzuconej po opatrunku bluzy wyjął i zachował kapitan Grudziński.

Witkowice, w. czerwcu 1915 r.

¹⁾ Zmarł jako pułkownik po wojnie,

KAPITAN FRANCISZEK GRUDZIŃSKI - PEKSZYC ¹⁾.

Kto przeżyje — wolnym będzie:
Kto umiera — wolny już!
(*Wyspiański „Warszawianka”*)

Człowiek stworzony dla wojny.

Marzenia o wojnie wykołysały jego duszę, praca „na wojnę” pochłonęła jego wiek młodzińczy... wojna porwała całą jego jaźń za sobą, wdarła się w najskrytsze tajniki myśli; wypieściła sobie godnego bojownika — który nie splamił sztandaru...

W okresie gorączkowych przygotowań w podziemnych kuźnicach pracy złożył swe zdolności na usługi wojskowej organizacji Polskich Drużyn Strzeleckich. Wstąpił do niej w roku 1910.

Rok ten jest przełomowy w jego życiu, bowiem wtedy, zanalizowawszy swą duszę, złożył ją całą bez zastrzeżeń, z iście żołnierską bezwzględnością Polsce w ofierze. Wyrwał z ser-

¹⁾ W 1919 r. został mu przez Wodza Naczelnego nadany stopień majora.

ca wszystko, co było tylko jego własne, co mogło nadwątlić jego postanowienia, szarpnąć jego wolą.

Nie uznając połowiczności, rzucił dom, zerwał z najbliższą rodziną, zgniótł w piersi kielkujące osobiste uczucie i poświęcił się całkowicie pracy nad wojskowością.



ś. p. Franciszek Grudziński-Pększyc.

Nie dokończył swych studjów na lwowskiej politechnice, nie skończył w Krakowie filozofji, ale za to w 1912 roku zdaje znakomicie egzamin oficerski w Drużynach Strzeleckich. Dyplom na „podchorążego” uważał na najpiękniejszą kartę w swem życiu. Odtąd los jego łączy się nierozzerwalnie z losami organizacji.

Zamieszkał na stałe w Krakowie. Oddano mu mały pokój przy komendzie Drugiej Polskiej Drużyny Strzeleckiej. Mieszkał naprzemian z kilku kolegami. Byli oni świadkami życia, jakie prowadził.

Nie znosił w swym pokoju rzeczy zbytecznych: twardy tapczan, dwa proste stołki, mały stolik, umywalka — to wszystko. Nie pozwalał nigdy palić, nawet podczas największych mrozów. Hartował się ustawicznie najrozmaitszymi sposobami. Naprzykład, po całodziennej pracy wracał znużony do swego mieszkania. Nie odetchnąwszy nawet, rozpoczynał swój zwykły trening, przebiegając kilka razy tor wyścigowy lub szosę pod parkiem Jordana. Wróciwszy zziębnięty, wylewał sobie na głowę dzbanek wody, rozbierał się, chował nabity browning pod poduszkę, kładł się na swój tapczan i momentalnie zasypiał.

Do kawiarni z zasady nie chodził. W jadło był powściągliwy i niewybredny. Na ćwiczeniach zamiejskich nigdy nie jadł. Jeśli wziął cokolwiek, oddawał żołnierzom. Podczas dłuższych ćwiczeń przeważnie żywił się rybami, które żołnierze sami złowili. Nie lubił towarzystwa kobiet, a gdy mu przychodziło zabawić kilka koleżanek, robił to z widocznym zakłopotaniem. Obcy wziąłby go za dziwaka, to też, przewidując uśmiech na ustach wielu, okrywał tajemnicą swe praktyki spartańskie, co wyro-

biło w nim pozorną skrytość, wyrażającą się w charakterystycznie zaciśniętych ustach.

Służbistą był niezrównanym.

Rozkaz, zakomunikowany mu w formie koleżeńskiego zlecenia, doprowadzał go do wściekłości; żądał zawsze, by poprzedzała go formułka: „Podchorąży Grudziński, sprawa służbowa!” Na te słowa prostował się jak struna i wysłuchiwał zlecenia. Odpowiadał słowem „Rozkaz!” Poczem można było być pewnym, że polecenie zostanie spełnione.

Wymagał też bezwzględnej służbistości od swych podkomendnych. Trzeba było widzieć, jak się przeżył żołnierz na jego komendę spokojną i krótką, cichą a doniosłą zarazem. Gdy jego żołnierz pełnił służbę garnizonową, nie spał z nim razem: kontrolował czujność posterunków. To też podwładny jego, widząc współpracę i ustawiczną troskę komendanta, przywiązywał się doń mocno. Nie było rzeczy, którejby dla niego nie zrobiono: każdy rozkaz był jak najsumienniejszy wykonany, każde zlecenie spełnione. Największą karą dla jego żołnierza była krótka wymówka, tak jednak dobitna, tak do głębi ambicji żołnierskiej przemawiająca, że utrwalala się w pamięci na zawsze.

Zaraz po otrzymaniu stopnia oficerskiego objął kompanję. Ukochał ją gorąco; wszystek prawie czas jej poświęcał, ćwicząc wciąż szeregowców, ucząc podoficerów. To też kompanja jego pod względem sprawności i służbistości

była zawsze pierwsza. Nikt tak precyzyjnie nie wykonywał zwrotów, chwytów broni, nikt tak sprawnie nie znalazł się w tyraljerce czy na patrolu, jak żołnierz z pod Grudzińskiego.

Określenie „uczeń Grudzińskiego” stało się czasem gwarancją żołnierskiego wykształcenia.

W lokalu komendy miał swój stolik, przy którym pisał papiery służbowe lub studjował dzieła z zakresu wojskowości. Nad stolikiem wisiał napis: „Pracującemu nie podawaj ręki”.

Jedyną lekturę jego stanowiły dzieła wojskowe, przeważnie niemieckie. Ze szczególnem zamiłowaniem oddawał się studjom nad organizacją armji niemieckiej, której wartość oceniał i na której wzorował projekty przyszłego wojska polskiego.

W szkole oficerskiej wykładał taktykę i strategję. Słyszałem go na kursie instruktor-skim w Nowym Sączu. Mówił wolno, zdaniami krótkimi, urywanymi, jakby fragmentami rozkazu. Każde zdanie było całością, poparte przeważnie przykładem z dziejów wojen. Szczególnie „Walka” zdawała się dlań być żywiołem. Gdy o niej mówił, stalowe oczy zapalały mu się krótkim błyskiem, nozdrza orlego nosa drgały, cała twarz promieniała na słuchaczy, którzy z zapartym oddechem wsłuchiwali się w jego cenne, twarde słowa.

W czasie wojny bałkańskiej, gdy Serbja ogłosiła brak oficerów, pośpieszył jako ochotnik z paroma za ledwie koronami w kieszeni. Pociągnęła go tu sama wojna, nie słuszość sprawy. W Belgradzie nie przyjęto go jednak. O chłodzie i głodzie, bez grosza, gdyż ostatnią monetę oddał spotkanym nędzarzom, po parotygodniowej tułaczce wrócił do Krakowa.

Niepowodzenie nie zniechęca go wcale. Z dawnym zapałem oddaje się dotychczasowej pracy, kształcąc swą wiedzę wojskową nadal. Przekładał niemieckie dzieła wojskowe, pisał oryginalną pracę — „Taktykę”.

Przed wojną jeszcze na ćwiczeniach polowych wykazywał niezwykle zdolności, jako partyzant. Jego strona nie popełniła nigdy błędu. Z wielu wypadków — parę przypomnę.

Pod Krzeszowicami, jako komendant oddziału partyzanckiego, miał za zadanie odciąć powrót do twierdzy krakowskiej kompanji regularnego wojska (dowodził Żymierski). Wywiązał się znakomicie: aby wciągnąć i zgnieść przeciwnika w przygotowanej zasadzce, nie zawahał się trzymać żołnierzy dwie i pół godziny w wodzie po kolana.

Na dużych ćwiczeniach przedwakacyjnych (1913 rok) gdowskiej i krakowskiej drużyny, na których był obecny prezes „Sokoła” Ameryki Północnej, dr. Starzyński, jedną stroną dowodził Żymierski, drugą — Grudziński.

Grudziński, jako partyzant, miał za zadanie obronić przeprawę na Rabie pod Gdowem; Żymierski, jako dowódca oddziałów regularnych z podstawą w Wieliczce, miał stłumić powstanie.

Żymierski, szykujący się do wymarszu w stronę Gdowa, został z prawego skrzydła niespodziewanie zaatakowany przez powstańców. Odruchowo skierował całą uwagę w tę stronę i zwrócił się przeciwko małemu oddziałowi, który później okazał się patrolem tylko. Rozwinął przeciwko natrętom kompanję, gdy wtem od strony całkiem przeciwnej napada go ogniem salwowym duży oddział. Powstało zamieszanie, które niejednokrotnie sownie można opłacić. Panice zapobiegł zorjentowany szybko Żymierski, który momentalnie przeciwko nowemu nieprzyjacielowi rzucił rezerwy, a niebawem i cały front przybrał odpowiednią dyрекcję.

Okazało się, że Grudziński, wychodząc z założenia, że przeprawy o wiele łatwiej bronić zdala od rzeki, do której małe partyzanckie oddziały mogą być zepchnięte jednym okalającym atakiem regularnej jednostki, wyszedł wcześniej, niż to było przewidziane w założeniu, by niespodzianie nieprzygotowanego na napad nieprzyjaciela zdezorjentować i rozbić. Stąd nazwa, która czasem stała się przydomkiem, „Przyczaja”.

W roku 1913 prowadził samodzielnie dwumiesięczny wakacyjny kurs instruktorski Polskich Drużyn Strzeleckich w Rabce. Na zakończenie kursu odbył wycieczkę przez Tatry i Pieniny, gdzie na Zawracie i Hali Gąsienicowej urządził strzelanie ostremi ładunkami, co w czasie pokoju było zabronione. W uciążliwych tych marszach nie przestawał kształcić żołnierzy, wykorzystując wszelką okoliczność dla celów wojskowych. Po każdym takim męczącym dniu urządzał wieczorem pogadanki wojskowe.

Pierwszy miesiąc wakacyj 1914 r. poświęcił na zorganizowanie i poprowadzenie wędrownego kursu podoficerskiego. Z oddziałem tym przebył drogę przez Bochnię, Tarnów, Lipnicę, Myślenice, Wieliczkę do Krakowa. Ten sam gościniec przemierzył, jako komendant bataljonu wojującego już wojska polskiego.

Co pewien czas organizował ze swych podkomendnych oddziały robotnicze, z którymi pracował, na przykład, przy regulacji Wisły lub w kamieniołomach w Rabce.

Ostatnim etapem przedwojennym był kurs instruktorski, zorganizowany przez Komendę Naczelną Polskich Drużyn Strzeleckich w Nowym Sączu. Przed samym kursem prowadził nocne ćwiczenia nad granicą rosyjską pod Ojcowem, by przeprowadzającemu się na kurs oddziałowi, złożonemu z Królewaków, przyjść z ewentualną pomocą. Oddział ten, złożony

z 33 ludzi, ja prowadziłem i wtedy pierwszy raz bezpośrednio zetknąłem się z Grudzińskim. Na kursie prowadzi szkołę żołnierską i wykłada w szkole oficerskiej taktykę i strategję, będąc zarazem komendantem kompanji, kurs bowiem był sformowany w bataljon. Kompanja ta doszła pod jego kierunkiem do takiej precyzji w ćwiczeniu, że prześcignęła nawet kompanję, ze starych podoficerów złożoną. Tu wykazał się, jako zdolny pedagog, potrafiwszy w tak krótkim czasie osiągnąć tak duże wyniki.

Na kursie zaskoczyła go mobilizacja. Powołany został w początkach wojny austriacko-serbskiej. Okoliczności wojny rzuciły go na plac boju przeciwko Czarnogórcom. Tam dochodziły go wieści o mobilizacji Drużyn, o wojnie z Rosją, o zajęciu przez pierwsze oddziały strzeleckie Miechowa.

Cierpienia moralne żarły go mocno. Jego żołnierze, starzy towarzysze, dla których był wzorem, walczą za Polskę. Jego samego tam brak. On zdradził! Szybko powziął decyzję. Nie przebierając w środkach, postanowił dostać się na tyły, skąd łatwiej mógłby zameldować się do służby pod swoim wymarzonym znakiem. Udaje chorego. Przyjeżdża do Lwowa. Melduje się u ówczesnego komendanta okręgu połączonych organizacyj strzeleckich, dr. Ma-

rjana Kukiela¹⁾ i z pierwszym transportem przyjeżdża do Krakowa, skąd dalej — do Kielc.

Przed wyjazdem na „świętą wojnę” pogodził się z rodziną i, jak pisze w swych zapiskach, znalezionych po jego śmierci²⁾, poszedł do spowiedzi i komunji, by czystym duchowo rozpocząć swe „nowe życie”.

30 sierpnia zameldował się w Kwaterze Głównej.

Dopiero w parę dni później dostaje przydział i komendę nad bataljonem rekruckim, złożonym z samych ochotników-kielczan, szóstym z kolei. Odtąd wciąż kieruje ćwiczeniami rekrutów, przerwanymi wreszcie drugim odwrotem naszym z Kielc. Ponieważ żołnierz nie był jeszcze na tyle przygotowany, by w walkach odwrotowych wziąć udział, przeto wysłano cały ten bataljon koleją do Choczni pod Wadowice, gdzie miano wszelkie braki w wyćwiczeniu i w wyekwipowaniu uzupełnić.

Grudziński, poza zajęciami w bataljonie, organizuje pogawędki wieczorne z chłopami. Snać musieli zapamiętać młodą, gorącą duszę, kiedy na wieść o śmierci zakupili na jego intencję uroczystą mszę żałobną.

¹⁾ Gen. brygady w st. sp., obecnie docent uniwersytetu i dyrektor Muzeum Czartoryskich w Krakowie, członek Polskiej Akademji Umiejętności.

²⁾ Wydał je częściowo por. Kaden-Bandrowski p. t. „Zapiski porucznika Pększyca-Grudzińskiego” w Krakowie w 1915 r.

Gdy bataljon jego został przydzielony do drugiej brygady¹⁾ i miał iść pod komendą, narzuconą zgóry i obcą duchowi naszemu, zdaje dowództwo na Kitaja i 24 września już po szczucińskiej przeprawie w Borusowej, melduje się Komendantowi Głównemu, tłumacząc się, że sam, bez żołnierzy przybywa, bowiem ich niecnie, przemocą tylko zagrabiono.

Objął kompanję w bataljonie Fleszara²⁾. Gdy ten spadł z konia, łamiąc sobie dwa zębra, dowodzi chwilowo bataljonem do przybycia Żymierskiego.

Dziwny był ich wzajemny stosunek: choć przyjaciele w życiu prywatnem, zimni jednak, gdy znaleźli się w stosunku służbowym.

Był bez kwestji najlepszym kompanijnym w bataljonie. Kompanja jego, najlepiej wyćwiczona, najbardziej karna, nie zawiodła nigdy na zbiórkę. W marszu zawsze wesola, chociażby był najciężliwszy. Żołnierz jego był najlepiej ubrany, najbardziej przygotowany bojowo. Tak umiał na nich wpłynąć, że gdy, naprzykład, nie dostali prowjantu czy należnego ekwipunku, czy otrzymali gorsze kwatery, czy wreszcie cięższą służbę — nigdy nie szemrali. Byli to przeważnie uczniowie dowódcy pierwszego pułku piechoty Śmigłego-Rydza, przedwojennego ich komendanta ze Związku

¹⁾ II br. Legjonów, t. zw. karpacka.

²⁾ Ś. p. mjr. Albin Fleszar zmarł śmiercią samobójczą w 1917 r. w Baranowiczach; pochowany w Warszawie.

Strzeleckiego w Brzeżanach. Urządzał często z żołnierzami kolacje koleżeńskie z zaoszczędzonego czy zakupionego prowiantu. Zapraszała na nie kompanja komendanta i innych oficerów bataljonu.

W Janowicach Bagnistych przyszły z Komendy Głównej nominacje oficerskie (10.X.14), wskutek czego Grudziński został porucznikiem. Wtenczas kompanja jego dla uczczenia polskich oficerów urządziła wieczór koleżeński. Na każdym kroku widać było zbratanie się żołnierzy i oficerów jego kompanji. Najmniejsze życzenie jego było już rozkazem. Wiedząc, naprzykład, że lubi śpiew i muzykę, niejednokrotnie po całodziennym marszu zbierali się u niego i, żeby uprzyjemnić mu czas, urządzali śpiew chóralny przy wtórze grajków na organkach lub harmonji.

Sprawność bojową jego kompanji i wartość jego samego, jako oficera w boju, ilustruje doskonale bitwa pod Laskami. Oto jeden z jej fragmentów: cały nasz pułk — w rezerwie dywizji pod wsią Laski. Moskale, zorjentowawszy się w sytuacji, drugiego dnia bitwy (23.X.) sprawili naszym istne piekło. Sama wieś, na którą skoncentrowali niezwykle silny ogień, objęta pożarem; ludzie i konie padają jak muchy. Zdenerwowanie widoczne na żołnierzach. I tu właśnie Grudziński z kompanją wykazał swą wartość: jego kompanja nie drgnęła.

W sąsiednią stodołę uderza granat i zabija dwóch żołnierzy, spoczywających na słomie. Jednego z nich przecina w pół. Pochowano zebrane szczątki ludzkie; pluton jego kompanji wykopał grób, usypał mogiłę i zbił krzyż z pni drzewnych.

Wtem przychodzi rozkaz do ataku. Zależało na szybkości. Trzeba było natychmiast zgęścić zachwiany front, by zapobiec przerwaniu linii. Grudziński ma iść pierwszy. Podrywa kompanję, formuje. Fala ognia artyleryjskiego się wzmaga; granaty i szrapnele padają wokół. Ten i ów okazał pewne zdenerwowanie — uchylił głowy. Swoim zwyczajem dla przywrócenia równowagi i zimnej krwi zakomenderował ruchy bronią. Wykonano nierówno. Powtarza więc: „gotuj broń”. Zniecierpliwiony Żymierski daje ponownie rozkaz. Kompanja ruszyła. Grudziński ani na chwilę nie utracił zimnej krwi i swem zachowaniem wpłynął przełomowo na wartość żołnierza w momencie decydującym, tak — że ten jak murowany wykonał sprawnie formacje bojowe. Uzyskawszy linię okopów, pozostał na niej. Pod wieczór spodziewany jest kontratak rosyjski. Silne przygotowania. Wtem Żymierski zostaje ranny wraz z pięcioma ordynansami¹⁾. Pozostałych trzech wysyła do Grudzińskiego, by objął dowództwo nad bataljonem, lecz i ten po dziesięciu minu-

¹⁾ Łącznicy.

tach pada ranny. Mówił potem, wspominając tę chwilę, że miał wtedy gorące przeświadczenie, iż nie zginie, gdyż sprawie był jeszcze potrzebny.

W miesiąc po zranieniu powraca do pułku, operującego wtenczas na Podhalu. 28 listopada melduje się do służby. Niezagojona całkowicie rana czyni go niezdatnym narazie do linji. Zostaje chwilowo przy Sztapie Głównym. Dopiero w bitwie pod Łowczówkiem, w zastępstwie rannego pod Limanową kapitana Sława-Zwierzynskiego, prowadzi bataljon, powierzony mu przy reorganizacji pułku w brygadę w Nowym Sączu (I bataljon 2 pułku podpułkownika Norwida, później majora Berbeckiego¹⁾). Wyypadkowo spotkałem go wówczas. Był chwilowo w pierwszej rezerwie, ukrytej w lasku brzozowym. Żołnierze leżeli pokotem, przytuleni do liściastej pościeli. Grudziński stał między nimi i opowiadał analogiczne do okoliczności obrazki z różnych wojen.

Po bitwie odwołany został do sztabu, w którym pracował podczas pobytu brygady w Lipnicy Murowanej i w Kętach. W tych ostatnich otrzymał funkcję komendanta placu. Dla niego jednego pobyt w Kętach nie był spoczynkiem. Od rana do wieczora nużąca i monotonna służba; w nocy — niejednokrotnie inspekcja wart i posterunków.

¹⁾ Gen. dyw. Leon Berbecki — dziś inspektor armji.

Opracował wtedy regulamin służby garnizonowej i instrukcję dla komendantów placu.

Nad Nidą walczył, jako komendant kompanji, w bataljonie Fleszara. Pewnego razu wraz z podporucznikiem Jurem-Gorzechowskim¹⁾ udałem się na pozycje VI bataljonu. Spotkałem Grudzińskiego. Prosiłem, by nas oprowadził po swoim odcinku. Z chęcią przystał. Przypomniałem mu moment naszego zapoznania się, jeszcze przed wojną, na nocnych pomocniczych ćwiczeniach przy przejściu granicy na kurs mego oddziału. Wspominał dawne czasy. Zaprosił nas do swojej ziemianki. Pokazywał opracowane przez siebie plany pozycji rosyjskich na górze Skowronnej oraz rozpoczętą pracę z dziedziny taktyki walk pozycyjnych. Tutaj co wieczór zbierał swych podoficerów, z którymi przerabiał regulaminy.

W bitwie pod Konarami, a właściwie we fragmencie tej bitwy — pod Żernikami, zostaje lekko ranny w bok kulą szrapnelową.

Oslabiony narazie upływem krwi, pojechał do szpitala. Przyjechawszy do Jędrzejowa, czuł się już o tyle lepiej, iż zdecydował, że rana jego nie przeszkadza mu nawet w chodzeniu. Oficerskie sumienie nie pozwoliło mu z niej korzystać. Wraca więc do Brygady 27 maja; w dniu następnym późnym już wieczorem jest zpowrotem przy swej kompanji. Żoł-

¹⁾ Dziś pułkownik w st. sp., komendant straży granicznej.

nierze przywitali go radosnym okrzykiem „hura”, co tak zaalarmowało Moskali, że zaczęli puszczać rakiety i wysłali patrole ubezpieczające, z których jeden dostał się do niewoli.

Dzień 3 czerwca, ostatni dzień życia młodego oficera polskiego.

Pozycje pod Maliborzycami.

Koło godziny jedenastej przed południem wyszedł z dwoma żołnierzami na patrol pod pozycje nieprzyjacielskie.

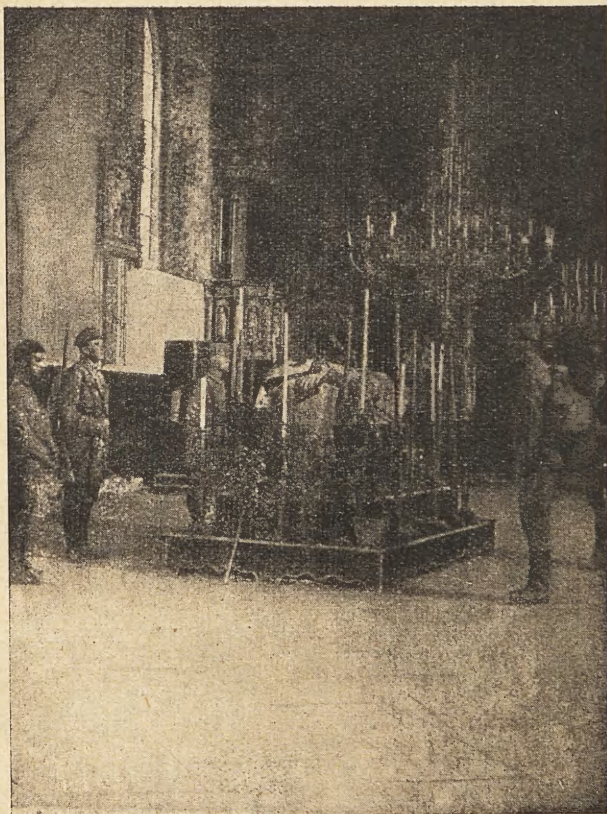
Dniem niezwykle pogodnym zegnała go ziemia.

Podszedł blisko. Czujny obserwator go dostrzegł — wziął na cel. Wywiązała się strzelanina. Padł, trafiony kulą w głowę. Ostatnim błyskiem świadomości zdaje sobie sprawę, że traci wzrok; kalectwo odsunie go od walki, od pracy dla sprawy.

Zmierzył więc w serce, by śmierć — stała się jego wolą... bowiem jeszcze za komendantury placu w Kętach miał senne widzenie, jakoby wróżka śmierć mu przyrzekła. Odpowiedział, że nie wierzy, bo niema w tem jego woli. Teraz, gdy wystrzałem, skierowanym własną ręką w serce, odebrał mu ostatnią iskrę życia — tak chciał.

— — — — —

O zwłoki jego rozegrała się walka. Komentant Fleszar wziął pod ogień ciężkich baterij



Trumna ze zwłokami kpt. Pększyca-Grudzińskiego.

pozycje wroga. Zmusił go do milczenia. Przy muzyce działowej wyniesiono zimne już zwłoki z pola ostrzału.

W wiejskim kościółku pogodny, jak zwykle, leżał spokojnie w skromnej sosnowej trumnie.

Wartę honorową trzymali podoficerowie jego kompanji.

Na piersiach — sztandar z orłem, może ten sam, który uchronił od pohańbienia już dawno, za lwowskich jeszcze czasów, podczas demonstracji przed konsulatem rosyjskim. Zerwał go wtedy z drzewca i na piersi ukrył.

— — — — —

Na cmentarz wioskowy odprowadził go ks. kapelan Żytkiewicz¹⁾ i Komendant Główny oraz ci najukochańsi, najbiedniejsi jego żołnierze.

— — — — —

Rozkaz Komendanta Głównego, na dwa dni przed śmiercią wydany, mianował go kapitanem.

Warszawa, w listopadzie 1915 r.

¹⁾ Dziś dziekan Polowej Kurji Biskupiej.

SPIS KADROWCÓW.

Pełnej listy kadrowców dotąd nie posiadamy. Kadrowcy wyszli w pole pod pseudonimami i czasem pod nazwiskiem obcym ginęli na polu walki. Sporządzone przed wymarszem kartki z nazwiskami i adresami rodzin pozostały w Komendzie Głównej w Krakowie i do tej pory nie zostały, podobnie jak i inne dokumenty, odnalezione. Niniejsza, częściowo zrekonstruowana lista kadrowców obejmuje część zatem tylko tych strzelców, którzy w szeregach kompanji kadrowej w dniu 6 sierpnia 1914 roku o godzinie 10 rano przeszli granicę zaborów pod Michałowicami. Zawiera ona 142 nazwisk. Ponieważ stan kompanji w dniu przejścia granicy wynosił 164 ludzi, brak jeszcze 22 nazwisk. Skompletowaniem listy i ustaleniem danych, dotyczących kadrowców, zajmuje się Komisja Reprezentacyjna Kompanji; lista obecna jest wynikiem pracy przedewszystkiem jej przewodniczącego mjra Adama W. Englerta. Spis podaję w porządku alfabetycznym nazwisk, pseudonimy umieszczając w nawiasach:

Almstaedt Hugon (Puhacz), Augustyniak Mieczysław (Czarnecki);

Baszkiewicz Władysław (Baśka), Bąkowski Leon Stanisław (Kirkor), ś. p. Bekrycht Zenon (Głowiński), Boba Edward (Żbik), Bryzek Aleksander (Kłos), Buczman Adam, Burhardt Stanisław (Bukacki) — dowódca III plutonu, Busler Kazimierz Karol (Magoski Karol), Bystrzyński Wiktor Brunon (Skrzetuski);

Caspaeri-Chraszczewski Tadeusz (Lech), ś. p. Chmielewski Czesław (Rafał), ś. p. Ciecierzyński Zbigniew (Zbych), Cupiał Józef (Bukowski), Czaykowski Eugenjusz (Jastrzębski Tomasz);

ś. p. Dąbkowski Zygmunt (Korczak), Dąbrowiecki Eustachy Jan Karol (Wirski Eustachy), Długoszowski-Wieniawa Bolesław Ignacy Florjan (Wieniawa), ś. p. Dłużniakiewicz Janusz Waclaw (Sęp), ś. p. Dobrowolski Henryk (Sęk), Doleżko Franciszek (Bogdanowicz Franciszek), ś. p. Dziembowski Kazimierz (Huragan);

Englert Adam Wincenty (Judym, Żołnierz);

Fabiszewski Stefan (Tadeusz), Ferencowicz Józef Bohdan (Krzesz), ś. p. Ferencowicz Władysław (Graf), Frydrych Marjan Ludwik (Szulc, Wielgat Ludwik);

Gieysztor Stanisław (Szachowski), Gliński Jerzy (Eustachy), Głazowski Stanisław (Sokół), Głodowski Tadeusz (Boruta), Głowacz Eugenjusz Józef (Ojstaszewski Zenobi), Goebel Kazimierz (Taternik), Graba-Łęcki Waclaw Kazimierz — dawniej Rettinger Waclaw (Graba), Grodecki Miłosz Gabrjel Tadeusz (Oskierko).

Hapiczuk Jan Michał, Hauke-Nowak Aleksander (Hauke), Hiller Stanisław (Ignacy Nowak), Horoszkiewicz Roman (Woynicz);

Idzikowski Karol (Babinicz);

Jabłoński Konstanty Piotr (Kostek), Jachimowski Stanisław (Czarny), Jakubowski Andrzej (Łokietek), Jakubowski Antoni (Sabin), Janiszewski Lucjan Karol (Pluch), Jankowski Stanisław (Ziemowit), Jankowski Stefan Jan (Wernyhora Stefan), Jarema Józef (Ziutek), Jasiński Ignacy (Zawisza), Józwik Stefan (Stefanjusz);

ś. p. Kamiński Kazimierz (Luboń), Kamiński Mieczysław Anastazy (Marek, Obotrycki), ś. p. Karski Kazimierz (Jur), Karski Mieczysław (Witeź), Kasprzycki Tadeusz Adam (Zbigniew) — dowódca kompanji, ś. p. Kaszubski Tadeusz (Kowalewicz), ś. p. Kelm (Koperczyński), ś. p. Kębłowski Stanisław (Kuźnicki, Niania), ś. p. Kilich Jan

(Kufel), ś. p. Klimek Piotr (Rola), Knobelsdorf Leon (Kruk), ś. p. Konarski Aleksander (Wyrwicz), Kowalczewski Ignacy (Sępiński Marjan), ś. p. Kowalski Czesław, Kowalski Wincenty (Huk), Kruszewski Jan (Kruk Czarny) — dowódca IV plutonu, Krysiński Alfons (Walenty), Krzymowski Jerzy Bohdan Leon (Bajka), Kuczyński Jan (Zygmunt), Kuśmierski Kazimierz (Leonard);

ś. p. Łada Eugenjusz (Potok), Łannicki — dawniej Kuczerawcew — Stefan (Poznańczyk), Łęgowski Czesław (Średnicki);

Maciszewski Seweryn Władysław (Wład), Makowski Wacław (Wilk), Malinowski Jan (Rudzki), Manicki Bronisław (Łamigłowa), ś. p. Mansperl Bronisław (Haber), ś. p. Marusiński Mieczysław (Lelum), Mierzejewski Bolesław (Strzecha), Misiewicz Jan (Roch), Molenda Andrzej (Olszewski), ś. p. Momot Wiktor (Brawura), ś. p. Morris Jerzy (Poraj);

ś. p. Napiórkowski Aleksander (Kordjan), Nodzeński Michał Włodzimierz (Jastrzębiec, Nowina);

Oberg Jan (Borgjasz), Ogniewski Kacper (Kosiński Henryk), Orzechowski Marjan Witalis (Burkacki Marjan), Osiński Tadeusz (Brzęk), ś. p. Ostrowski Tadeusz (Oster);

ś. p. Palkij Stanisław, ś. p. Parczyński Stanisław (Młot), Paszkowski Henryk (Krok) — dowódca II plutonu, Pawłowski Janusz (Józef), Pągowski Bolesław (Orwicz), ś. p. Piątek Kazimierz (Herwin), dowódca I plutonu, potem — kompanji, Pisarski-Szreniawa Jerzy (Kmicic), Platonoff-Plater Zygmunt Antoni Józef (Plater), Polniaszek Franciszek (Nowopolski Franciszek), Pomarański Stefan (Borowicz), Pomarański Zygmunt (Brzózka), Przepałkowski Zygmunt (Młot).

Radomski Józef (Niemira), Rajs Mieczysław (Dewajtis), Renik Józef (Kiryłło), Romański Tadeusz (Taro), Rozmarynowski Władysław Stefan (Żarski Stefan);



Autor książki ppor. Borowicz-Pomarański
z bratem Zygmuntem Brzózką (lipiec 1915 r.)

ś. p. Sarnowski Wacław (Głowacki), Smoleński Józef (Kolec), Spitzbarth Artur (Jerzy), Stachlewski Bohdan Kazimierz (Dan), ś. p. Stachlewski Bronisław Piotr (Wiesław), Starzyński Józef (Paweł), Staszewski Józef (Krowajtys), Stefański Mieczysław (Bojanek), Stryjeński Władysław (Bystram), ś. p. Strzelecki Kazimierz (Kazik), Sujkowski Zbigniew (Bolko), Szczepanowski Józef (Wojno Jan), Szeligowski Bohdan (Ratajko), Szubert Franciszek (Możdźiński), Szymański Roman Władysław (Tewański), Świdorski Jan (Leszek);

Tarnasiewicz Edmund Wacław (Heldut), Tarnowski Marjan (Winicjusz), Trębiński Jerzy (Czarny);

NACZELNE DOWODZTWO W. P.
ADJUTANTURA GENERALNA

L. 7992 II

WARSZAWA-BELWEDER

DN. 6-go Sierpnia 1921 r.

PIERWSZA KOMPANJA KADROWA

6 SIERPNI
1914 R.



6 SIERPNI
1921 R.

N^o 20.

Obywatelowi

Stefanowi Borowiak Pomarańskiemu
za walkę o Wolność i Niepodległość Ojczyzny
pod przewodzą od pułkownika Chorągwi Narodowej
wzniesioną czasie wielkiej wojny, nadaję prawo
noszenia odznaki

« PIERWSZEJ KADROWEJ »

WODZ NACZELNY

ZA ZGODNOŚĆ

Mieczysław...

Adjutant Generalny

J. Piłsudski

1 SZY MARSZAŁEK POLSKI

Dyplom na odznakę pamiątkową „kadrówki”.

Wagner Adam Wilhelm (Werner), Wieruszewski Michał (Zagończyk) ś. p. Wiśniewski Tadeusz (Szabelski), Witulski Ksawery (Osiecki), ś. p. Wojewódzki Sylwester (Stefan), ś. p. Wojtulewicz Walerjan (Achilles), Wolski Stefan (Bolesław), Woronicz-Hegedeusz Brunon Aleks. (Jerzy), ś. p. Woźniak Józef (Sokołowski), Woźniakowski Jan Stefan (Czywar);

Zadworny Adam (Zamorski), Zalewski Marcin (Nałęcz), Zembrzuski Konrad (Bury), Zieleniewski Tadeusz (Kalina).

Wszyscy kadrowcy na swym II walnym zjeździe, odbytym 6 sierpnia 1921 roku w Belwederze, otrzymali od Naczelnego Wodza specjalną odznakę, według projektu b. legionisty prof. Wojciecha Jastrzębowskiego. Prócz kadrowców prawo do odznaki otrzymali: patrol Beliny w składzie: Głuchowski Janusz Julian (Janusz), ś. p. Jabłoński Antoni (Zdzisław), ś. p. Karwacki Zygmunt (Bończa Stanisław), ś. p. Krak Stefan (Dudzieniec), Kulesza Stefan (Hanka), Prażmowski Władysław Zygmunt (Belina), Skotnicki Stanisław (Grzmot) i Skrzyński Ludwik Kmicic); patrol skautów — pierwszych ochotników, w składzie: ś. p. Bankiewicz Czesław (Skaut), Bartel Zygfryd Alfons Piotr (Hasling), Białowiejski Stanisław (Jastrzębiec), Borkowski Zygmunt (Zielony Brat), ś. p. Ciołkowski Kazimierz (Ciołek), Duszek Antoni (Bohun), ś. p. Kietliński Franciszek Gabrjel (Odrawąż) i Krubski Jerzy (Czerwony Brat), oraz następujące osoby, których działalność była ściśle związana z powstaniem i pierwszymi działaniami kompanji kadrowej, a mianowicie: Sosnkowski Kazimierz (Józef), szef sztabu Komendy Głównej, Januszajtis Marjan (Żegota) Komendant Główny Polskich Drużyn Strzeleckich, Sieroszewski Wacław (Sirko), Litwinowicz Aleksander (Władysław), Rouppert Stanisław (Teodor), ś. p. Boerner Ignacy (Emil), Jaworowski Rajmund (Świętopelk), Gorzechowski Jan (Jur) i Zawieszanka-Kernowa Zofja (Wiśniowiecka Anna); wreszcie

Wódz Naczelny przyznał odznakę ś. p. Marjanowi Dubieckiemu, jako jedynemu żyjącemu wówczas członkowi Rządu Narodowego z czasów powstania styczniowego i przyjacielowi dyktatora Romualda Traugutta, ściśle w pięćdziesiątą rocznicę stracenia którego kadrówka wyruszyła w pole.

SPIS RZECZY.

| | |
|---|-----|
| Przedmowa do II wydania | 7 |
| Przedmowa do I wydania | 10 |
| W awangardzie | 15 |
| Potyczka pod Uciskowem | 34 |
| Bój anieliński | 43 |
| Walki na Podhalu (atak nocny na Chyżówki — Marcinkowice) | 57 |
| Ś. p. kapitan Herwin-Piątek | 80 |
| Ś. p. kapitan Grudziński-Pększyc | 91 |
| Spis kadrowców | 109 |

